Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 1 września 1946 r. | Nr 34

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Odbudujemy Warszawę

Czym dla organizmu ludzkiego jest mózg — tym dla kraju jest stolica.

Od wielu wieków była nią Warszawa.

Miasto leżące na skrzyżowaniu dróg lądowych i wodnych — znakomity węzeł komunikacyjny.

Położenie więc samo kazało wybrać Warszawę na stolicę naszego kraju.

Ale nie *tylko* samo położenie zrobiło z niej ośrodek kraju.

Warszawa zasłużyła na stanowisko stołeczne tym, że stała się prawdziwym sercem Polski.

Była znakomitym uosobnieniem wszystkich dążeń Narodu. Warszawa przedstawiała wszystko, co Naród miał dobrego, czy złego.

Była zawsze taką jaki był naród, była jego mózgiem, sercem, jego płucami i jego pięścią.

Gdy Naród kochał, — Warszawa do szaleńswa miłowała; gdy Naród się złościł, buntował — Warszawa biła!

Wszyscy mamy swoje wsie, czy miasta, drogie naszemu sercu, gdzie ujrzeliśmy może światło dzienne, gdzie mieliśmy, czy mamy *najbliższych*, gdzie może pozostały najmilsze chwile naszego życia, — ale wszyscy wspólnie jak jeden mąż kochamy jedno wspólne wszystkich Polaków miasto — Warszawę.

Miasto opiewane przez poetów, miasto o którym śpiewa cały Naród sentymentalne piosenki, piosenki które wzbudzają w nas najserdeczniejsze uczucia...

Gdy Naród buntował się, walczył w oddziałach setek grup partyzanckich, gdy ginął w więzieniach i w krematoriach — Warszawa wzięła na siebie honor całej Polski i chwyciwszy za granat ręczny i karabin rzuciła siebie całą, bez resztek na ofiarny stos. Bunt był tak wielki, ofiara tak serdeczna, szczera i wspaniała, że zadziwiła nawet przeciwników i wrogów.

Warszawa, miasto, które ukochało wolność nie mogła znieść zdeptanej przez okupantów godności ludzkiej, paliło ją deptanie jej bruków przez wraże stopy odwiecznych wrogów Narodu polskiego.

I nie to, że legła, jak żadna ze stolic europejskich, że ze wspaniałego, gwarnego, błyszczącego ongiś światłem tysiąca reklam świetlnych miasta pozostały okropne ruiny nad Wisłą, kupa gruzów ceglanych! Warszawa *jako taka podobna do smutnego* kwiatu chryzantemy jesiennej, wyrosłej na mogile milionów poległych, ku wspomnieniu, ku sile nowej do życia [...]ych, co pozostali.

Warszawa padła przez żarny płomień własnego serca, ale padła w gruzy z specjalnych dążeń ku temu niemców, którzy postanowili sobie zniszczyć raz na zawsze stolicę, mózg i serce znienawidzonego od prawieków Narodu polskiego.

Gdy Warszawa walczyła *jak lew, gdy się biła, jak tylko ją* stać na to było, ją, stolicę Narodu bohaterów z Westerplatte, czy Monte Cassino, wieś polska, maleńka wobec potężnej stolicy ale nie mniejsza bohaterstwem od swej stolicy chciała przyjść jej z pomocą, lecz było to niemożliwością. Z ciśniętym sercem i pięściami przysłuchiwała się wieściom o powolnej zagładzie Stolicy.

Dziś wieś polska dołoży się wszystkim, by w części dopomóc odbudować naszą Stolicę.

We wrześniu b. r. odbędzie się zbiórka w całym kraju na rzecz odbudowy Warszawy.

Z okazji tej wzywamy cały Związek Młodzieży Wiejskiej do jak najserdeczniejszego poparcia akcji zbiórkowej.

Odbudujemy ukochane miasto, a w ten sposób zapłacimy choć w części leżącym pod gruzami bohaterom.

Niech na Warszawę wpłyną miliony, niech nad Wisłą na ruinach bohaterskiej Stolicy, na miejscu strzaskanego miasta powstanie nowe wspaniałe miasto, niech wyrosną nowe ulice, nowe białe, podniebne kamienice, niech się zrodzi nowe miasto, słońca i szerokiego oddechu!

Na posiedzeniu Rady Naczelnej Odbudowy Warszawy, przedstawiciele Ruchu Ludowego zadeklarowali iż w m-cu wrześniu chłopi ofiarują po 10 kg zboża od gospodarstwa do 3 ha. Właściciele 3-ch do 10 ha po 7 kg z ha i powyżej 10 ha po 10 kg z ha.

Zebrane przez wieś pieniądze mają pójść na budowę Domu Chłopskiego, który będzie siedzibą wszystkich kulturalnych organizacji chłopskich wraz ze Z. M. W. P. W. „WICI”.

10% z tych sum a conajmniej 5 milionów wydzielone będzie na remont przyznanego Związkowi domu przy ul. Bartoszewicza 3.

Wiciarki i Wiciarze, odpowiedzcie czynem na czyn!

Pokażcie, co potrafią gromadnie chłopi, gdy tylko zechcą

Odbudowa wsi ciągle jeszcze w stadium narad

Wojna zniszczyła w straszliwy sposób przede wszystkim miasta (Warszawa, Poznań, Wrocław, Gdańsk itd.) — ale nie ominęła i wsi zwłaszcza na terenach, gdzie front przewalał się kilka razy, lub ustalił się dłużej.

Odbudowę stolicy i innych miast słusznie postawiono na pierwszym planie ale to wcale nie zwalnia nas od obowiązku odbudowy spalonych wsi — warsztatów rolnych.

Związek nasz pierwszy podniósł to zagadnienie i na konferencji Krajowej w sprawie odbudowy wsi, w dniach 16 i 17 stycznia przypomniał krajowi, że sprawa odbudowy wsi idzie zaraz w następnej kolejności po odbudowie miast i już dziś trzeba do niej w miarę możliwości się zabrać.

Powołano komisję która miała opracować projekty odbudowy.

Notojemy druga z kolei konferencję w tej sprawie:

Centralna Komisja Odbudowy przy NKW PSL zwołana w dniu 8 sierpnia rb. ogólnokrajową konferencję odbudowy wsi Konferencję zagaił przewodniczący Centralnej Komisji Araszkiewicz Stanisław, sekretarzował inż. Lianowski.

Tematem obrad były sprawy: 1) stan odbudowy wsi od roku 1945 do chwili obecnej ref. inż. Leon Lutyk, 2) trzyletni plan odbudowy wsi — ref. inż. M. Frelek.

Przedstawiciele poszczególnych województw zgodnie stwierdzili, że na odcinku odbudowy wsi panuje nadal chaos.

Przedstawiony przez inż. Frelka trzyletni plan odbudowy wsi został przez konferencję w ogólnych ramach przyjęty. Plan przewiduje wybudowanie 276 tys. budowli gospodarczych, w tym 200.000 budowli mieszanych (gospodarczych i mieszkalnych.

Koszty realizacji planu wyniosą 74 miliardy.

Powyższy projekt przesłany zostanie Ministerstwu Odbudowy.

JAN WIKTOR PISZE:

Nowy dom budować, wcielić w niego pierwiastki kultury chłopskiej, narodowej, ogólnoludzkiej, aby miał okna i drzwi zwrócone ku postępowi ku całemu światu. Wyrwać chłopa z otchłani niedoli, z mroków, do których go los i on sam przykuł, i rzucić go na drogę wiodącą ku Polsce, której niejednokrotnie nie mógł zobaczyć oczami zalanymi potem. Polska to nie bat pańszczyźniany, Polska to nie zagon pańszczyźniany, znienawidzony i przeklęty. Wspomniana pańszczyzna to zmora przeszłości, którą Polska sprawiedliwa niszczy.

WALDEMAR WINKIEL

Wełniak i matura

Od głodu wiedzy — do szkoły

Zaczęło się 6-tego października 1941 r. Tak było faktycznie. W tym dniu pierwsza grupa młodzieży poszła do budynku szkolnego i zaczęły się lekcje normalnej pierwszej klasy gimnazjum.

Właściwie jednak zaczęło się wcześniej. Wtedy, kiedy Niemcy stosowali coraz większy terror, kiedy praca podziemna krzepła, wtedy u kilku kolegów dojrzała świadomość, że robota konspiracyjna to nie wszystko, że trzeba mieć narzędzie do pracy twórczej codziennej także i na powojenne stosunki, a więc przede wszystkim wiedzę. Kilku z nich było wychowankami Solarza. On rozżarzył w nich chęć pracy do białości. Oni chcieli ją teraz pogłębiać i dlatego trzeba się było uczyć. Szukali możliwości. Byli zdecydowani uczęszczać do Skierniewic, powiatowego miasta na komplety. Zanim to jednak postanowili poszli do miejscowego kierownika szkoły powszechnej, coś z nim razem poradzić. On — wiciarz, społecznik, dokąd nie odebrały mu tej możliwości pracy jego władze zwierzchnie — zapalił się do myśli, by jednak stworzyć warunki do rozwoju szkoły średniej tu na miejscu. Zakrzątnął się żywo. Ściągnął jednego wykładowcę z Warszawy, drugi inżynier wysiedlony mieszkał we wsi oddalonej o 5 km. I tak 6 października, kiedy się już prawie skończyły roboty polne zasiedli starsi i młodzi koledzy i koleżanki do nowej pracy, która bynajmniej nie miała się skończyć w ciągu jednego roku.

Lekcje odbywały się wieczorami. Zaczynały się o 16 (względy konspiracyjne), kończyły o 23, a czasem i później. Koledzy ze wsi dalej położonych „buchali" po śniegu 6 km. Żeby nie zabłądzić w częstych zadymkach śnieżnych dochodzili do toru kolejowego. Czasem zmęczeni do najwyższych granic, kładli się pomiędzy szynami z myślą, by tylko nie usnąć. Proszę sobie przypomnieć, że zimy 1941 i 1942 r. miały bardzo obfite opady śnieżne i były bardzo mroźne. Mało kto się jednak załamał.

„DLA CHCĄCEGO NIC TRUDNEGO"

Corocznie przybywała nowa klasa. Liczba uczniów zwiększała się. Musiano powiększyć personel i przenieść godziny wykładowe tylko na popołudniu. W rannych godzinach mury budynku wypełniały dzieci ze szkoły powszechnej. Zakonspirowanie też gdzieś z racji masowości zaczęło pryskać. Ale wola zdobywania wiedzy u uczni, i jakaś heroiczna siła dawania jej u nauczycieli, przezwyciężały wszystkie strachy, uwagi niby więcej doświadczonych i zrównoważonych ludzi, i świadomość, że „nakrycie" tego zakładu groziło starszym uczniom, a przede wszystkim nauczycielom obozem koncentracyjnym. Starano się podszyć pod jakieś kursy — no ale 60 osób, w tym 15 starszych, między którymi jeden nosił wąsy a drugi był łysy. Próbowano starszych „umiejscowić" jakoś w lesie. Pisał też jeden z kolegów w tym czasie: „W zaułku zagajników górujących nad polami wyniosłością wzgórz siedzi kilkoro młodych. Niezbyt głośno ze sobą rozmawiają. Na mchu rozpostarty koc, na nim książki i zeszyty. Co chwila przybywa ktoś nowy pieszo lub rowerem... Wtem na drodze od wsi ukazała się sylwetka jeźdźca na rowerze. Ktoś zmagał się z piaszczystą drogą i dość silnym wiatrem zachodnim naciskając uporczywie pedały. Po czarnej rozwichrzonej czuprynie poznali wnet wszyscy profesora K. Inną polną drogą między falującym zbożem płynęła jakby, drobna osóbka p. P. od niemieckiego. Nie zapomniał też pojawić się „avir serverus" od łaciny. I nawet tu, na łonie natury, nie zmiękł a pilował po dawnemu". Długo tak nie wytrwało. Trzeba było wrócić do budynku szkolnego. Potem w 1943 r. na wiosnę budynek zajęło wojsko niemieckie. Wszystkie klasy, a więc pierwszą, drugą, trzecią młodszych i trzecią starszych przeniesiono do stodół. Ustawiono ławki na klepiskach i lekcje odbywały się jak dawniej. Tablica wisiała na wierzejach stodoły. I tak w czerwcu 1944 r. ogłoszono około 30 osobom, że są promowani do klasy pierwszej licealnej.

Od pół roku przynajmniej jeden z naszych kolegów jeździł do Warszawy, do tajnych czynników oświatowych, by zalegalizowały w konspiracji liceum, no i żeby dały choć jedną siłę wykładową.

Wtedy w marcu, w kwietniu 1944 r., kiedy Niemcy strzelali z każdego powodu na ulicach naszej stolicy do ludzi, on chodził po najróżniejszych zakamarkach, w których „rezydowali" kierownicy naszego życia oświatowego i politycznego, kłócił się z nimi... aż wynaleziono wreszcie dobrego polonistę. Miał się wyprowadzić z Warszawy i sprowadzić do nas w drugiej połowie lipca. Czekano tylko na zgodę czynników szkolnych miejscowych. Do pierwszego sierpnia zgoda nie nadeszła. A od tego czasu... wyjeżdżało się z Warszawy tylko pod presją zbrodniarzy Niemców. Nauczyciel ten, jak i inni, został popędzony w głąb Niemiec.

Pierwszą licealną zaczęto jednak normalnie od września realizować. Z transportu Warszawiaków wydostano polonistę. Był to już starszy pan. Nazwaliśmy go „dziadkiem". Doświadczony jako wychowawca, uspokoił rozkołysane ostatnimi wypadkami umysły i lekcje odbywały się normalnie. W styczniu 1945 r. pod naporem wojsk polskich i sprzymierzeńców, wojska niemieckie

---

CZESŁAW PONIECKI 22)

Taką była nasza wieś

Ale bywały i takie wypadki, gdzie Bataliony Chłopskie przychodziły dworom z pomocą. Oczywiście, że były to okoliczności, gdzie w grę wchodził interes społeczny, a nie obszarnika. Otóż w ostatnim okresie okupacji, wiele dworów zostało przez partyzantów całkowicie ogołoconych z koni i sił pociągowych, i wtedy majątki znajdowały się w sytuacji bez wyjścia.

Brynica u siebie dworu nie miała, zniknął on zaraz po uwłaszczeniu chłopów. Ale o pięć kilometrów od Brynicy był majątek Promnik, który 1944 r. w żaden sposób nie byłby o własnych siłach zboża sprzątnął, ani też w jesieni ziemi obsiał. Bataliony Chłopskie stanęły przed nowym priblemem, czy dopuścić do tego, by nie sprzątnięte zboże zmarniało na pniu, a ziemia leżała odłogiem, czy też zaopiekować się zdewastowanym majątkiem?

Chłopi w Brynicy radzili długo, aż w końcu doszli do wniosku, że do przyszłych żniw wojna się skończy i wtedy majątek w Promniku nie będzie już własnością pana Popławskiego, lecz własnością społeczną — nasza. Dla wygłodzonego społeczeństwa i wyniszczonego wojną Państwa, nie będzie rzeczą obojętną, czy taki szmat urodzajnej ziemi będzie leżał odłogiem, czy też pokryje się życiodajnym chlebem. A chleba będzie Polska potrzebowała dużo. Stary wąsala, puścił dymek z fajki i rzekł poważnie. — Wiecie chłopcy co? Nie wadzimy się o to, czyje to pole jest dziś i czyje będzie ono jutro. Bo z tego nie wiele będzie pożytku. Uważam, że trza brać kosy i kosić — by się święty chlebus nie zmarnował! Trza brać pług — orać i siać, by na przyszły rok było co rząć i z czego chleb piec! Dyć prawde gadał — hurmem odpowiedzieli zebrani — trza brać kosy i rząć!

Jeszcze tej nocy, administrator majątku w Promniku został wezwany na pilną konferencję. Oświadczono mu, że chłopi z okolicznych wsi pomogą mu przy żniwach i jesiennych pracach siewnych. Ustalono wynagrodzenie duże, by chętnych do pracy było jaknajwięcej, a z drugiej strony szło o to, by jak najwięcej zboża zawędrowało do stodół chłopskich. Z majątku wykradną Niemcy wszystko, a chłopi przechowają i zasilą polski rynek.

W tym samym czasie w Promniku wyłoniła się jeszcze sprawa krów. Otóż pod Kielcami kręciło się wtedy kilka tysięcy partyzantów. Ludzie leśni musieli się czymś żywić. A że „nie tylko samym chlebem człowiek żyje" — więc i każdy oddział partyzancki szedł do dworu i brał na rzeź tyle krów, ile mu się tylko podobało. Szły pod nóż sztuki mleczne i o wysokiej wartości hodowlanej. Natomiast u chłopów było sporo tłustych krów, ale bez mleka. Którejś nocy nowe „O. S." zabrało z Promnika wszystkie rasowe krowy, zamienili je u chłopów na krowy bezmleczne. Chłopskim krasulom założono dworskie kolczyki i popędzono je do dworu. Za parę tygodni zjedli je partyzanci. Na tej zamianie las nie poniósł żadnej szkody, a przecież mleka trochę się przysporzyło.

PARTYZANTKA

Gdy się wspomina o długich latach konspiracji, to w żaden sposób nie da się pominąć party zantki. Oddział leśny był synonimem Polski Podziemnej. Lasy Świętokrzyskie przyjmowały gościnnie i chroniły troskliwie tych wszystkich co podnieśli zbrojne ramię przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu. To też kieleczczyzna stała się ojczyzną partyzantów. Pod koniec okupacji niemieckiej — latem 1944 r. w lasach podkieleckich było ponad dziesięć tysięcy partyzantów.

Ale nie wszyscy mogli iść do lasu — musiał ktoś polski zagon zaorać, by w ciężkich latach wojny wyżywić nie tylko swą rodzinę, ale również i tych braci, co żyli w mieście. To też i żołnierze B. Ch. co pracowali na roli,

opuściły i nasze okolice. Jeszcze były nieporozumienia na temat czy to Gimnazjum i Liceum ma zostać tu, gdzie się wykształtowało w ciężkich warunkach wojennych, czy też ma być przeniesione do jednej ze wsi, do której był lepszy dojazd ze wszystkich stron. Została uczelnia ostatecznie tu, gdzie postawiła pierwsze kroki, gdzie krzepła świadomość.

WEŁNIAK I MATURA

29-tego czerwca 1946 r. osiemnasto osobowa gromada ludzi wsi dostała świadectwa dojrzałości na placu przed szkołą we wsi Godzianów. Było to wielkie święto tej chłopskiej szkoły, tej wsi i całej okolicy. Po raz pierwszy chyba w historii Polski 6 koleżanek ubranych w wełniaki, dostało matury.

Są tacy, którzy mówią, że szkoła średnia na wsi się nie utrzyma. Twierdzą, że będzie oną tylko do czasu, dokąd się nie unormuje, dokąd się nie poprawią warunki aprowizacyjne, mieszkalne i t. p. w miastach. Uważają, że wtedy nie będzie chciał nauczyciel szkoły średniej uczyć na wsi, gdzie do tej pory nie ma najczęściej elektryczności, teatru, kina i całego szeregu rozrywek kulturalnych oraz udogodnień życiowych, które jednak są w mieście. Dodajmy do tego, że szkoła średnia w Godzianowie musi walczyć z całym szeregiem trudności. Elektryczność, wprawdzie tylko w szkole, jest, ale gmach na Gimnazjum trzeba dopiero budować. Lekcje odbywają się tak jak i w czasie konspiracji, w budynku szkoły powszechnej, a więc po południu. Nie ma procowni fizycznej, nie ma odpowiedniego laboratorium chemicznego, biblioteka, choć liczy około 800 tomów, nie jest wystarczająca. Nie ma sali gimnastycznej, nie ma, a to jest bardzo ważne, bursy dla młodzieży zamiejscowej, (ta prawdopodobniej w tym roku stanie), wykładowcy nie mają odpowiednich mieszkań. Trudności tych można by wymienić jeszcze więcej. A jednak szkoła spełnia ogromną rolę. Fakt, że w roku szkolnym 1945/46 uczyło się w niej 175 uczniów nie jest błędnym i nie jest bez znaczenia dla wsi. Po kilku latach uczniowie tej szkoły zostaną nauczycielami, doktorami, inżynierami, względnie bez specjalnych dyplomów będą uprawiali swój ojcowski zagon. Twierdzę, że znacznie mniej z nich, a może wcale, zatraci się dla wsi, że ci wszyscy staną do pracy na wsi, lub dla wsi. Uczeń gimnazjum czy liceum wiejskiego przybywając codziennie do szkoły, taszczy ze sobą do niej „Wici". Z drugiej strony uczeń ten będąc w domu, czy to siedząc przy obiedzie z innymi, czy pracując w polu wnosi znowu to wszystko, co mu szkoła daje.

Gimnazjum i wici są organicznie ze sobą związane, wpływają na siebie i podnoszą się na wyższy poziom. Dziecko wsi przynosi do szkoły większą bezpośredniość, większą prawdę. Brak zakłamania etycznego; codziennie się spotykało, że wychowawca konferował z tym czy innym uczniem chodząc z nim jak z kolegą po korytarzu. Uczeń zwierzał się mu ze swych trosk. Czy w mieście jest to do pomyślenia? Tam miał uczeń dla swego nauczyciela najczęściej wyzwisko. I my nazywaliśmy swoich nauczycieli po swojemu, ale to płynęło z jakiejś wdzięczności i przywiązania do nich. Z drugiej strony uczeń, który słyszał w szkole, że to źle robimy, to winniśmy poprawić, zanosił wszystko do domu i oddźwięk zawsze to miało. Rzucone na ostatnią Wielkanoc przez dyrektora szkoły hasło spędzenia godnie i bez wódki tych świąt z radością było ściśle przestrzegane, co się na wsi odrazu widziało.

Marsz wsi w Polskę, w postęp i w przyszłość zostanie znacznie przyśpieszony, jej młodzież będzie się wychowywała w szkołach średnich na wsi — oczywiście odpowiednio wyposażonych w środki i w pomoce naukowe, bo te braki są największe.

JACEK M. ORLIK

List z Kresów

Ludziom w miastach dalekich

Tam u Was, gdzieś daleko, daleko, w gwarnych rozśpiewanych miastach
zapomina się, że są w mieszkaniach zegary, że wolno płyną minuty...
Wie się jedno: że niewiadomo skąd już nowy miesiąc nastał
gwarem pędzących dni życia, interesów zgrzytem zatruty...

Tam u Was, gdzieś daleko, w tętniących życiem ulicach,
w cuchnących wódką barach, w ognisku plotek — kawiarniach,
kto się nad cudem życia, nad pięknem przyrody zachwyca
i kogo tam w biegu naprzód... sentyment ma czas zagarniać?...

Czasem jeno Wam w pustkę miejską, kamienną, chłodną i szarą
krzyczący w ulicę gazeciarz, z pękiem jałowych gazet pod pachą
jęknie ochrypłym głosem, że życie ludzkie jest nikłą marą,
gdzieś kogoś pociąg przejechał, gdzieś (nie czas żałować róż) lasy się palą.

...U nas? Jak na Kresach: dnie bezczelnie wydłużone na lata...
zegary, przeklęte zegary! Żółwimi, leniwym krokiem chodzące.
Krąg szczupły naszego życia zamyka okienek drewniana krata,
tyle: nad smutnym sosnowym lasem krwawiące w zachodzie słońce,

...U nas? Jak w cichym, martwym, zabitym deskami świecie.
Jutro, jak dzisiaj, nieme, do trzewi zatrute przebladą nudą.
Cóż może nowego się zdarzyć w martwym olchowym lesie?
Co może zajść dzisiaj — powiedzcie w kopicach drzemiących nad wodą?...

Rok 1932.

---

nie mogli prowadzić walki z Niemcami w tych rozmiarach, jak ich koledzy z oddziałów leśnych. Podejmowali oni otwartą walkę z Niemcami tylko wtedy, gdy zmuszała ich do tego ostateczna konieczność. Występowali zbrojnie jedynie w obronie życia i mienia ludności wiejskiej, walki zaczepnej nie prowadzili. Nie wolno zapominać i o tym, że właśnie ci żołnierze-chłopi pilnowali ładu i bezpieczeństwa nie tylko w swej wsi, ale i w okolicy.

Bywały jednak i takie wypadki, że i oni szli na koncentracje i po dokonaniu jakiegoś poważniejszego wyczynu znowu wracali do swych codziennych zajęć gospodarskich. Naprzykład w powiecie jędrzejowskim na 1-go maja 1945 r. zostały zmobilizowane dwie kompanie B. Ch. — po zdemolowaniu i unieruchomieniu parowozowni w Sędziszowie, wszyscy żołnierze wrócili do swych domów. Czasem oddział partyzancki był za słaby by mógł sam stoczyć z Niemcami poważniejszą walkę, w takich wypadkach szli mu na pomoc żołnierze - chłopi z B. Ch. Chłopi z Brynicy byli na kilku takich wyprawach. Po zwycięskich walkach wracali do swych codziennych zajęć. Podczas tej wojny chłop polski potrafił w jednej osobie być żołnierzem i rolnikiem — w nocy brał do rąk karabin a za dnia *pług*. Bataliony *Chłopskie* tworzyły niewyczerpaną rezerwę, która w każdej chwili mogła być zmobilizowana w regularną armię.

Walkę zaczepno - dywersyjną prowadziły leśne odziały partyzanckie. One szarpały Niemców przy każdej okazji. W każdym lasku, za każdym krzakiem, na każdej drodze i na każdej wsi, czekały na Niemców zasadzki. Jak mocno partyzanci przetrzepali Niemcom skórę, niech świadczy fakt, że pod koniec okupacji, po ziemniaki przyjeżdżali Niemcy na wieś czolgami. Dla Niemców nie było litości, obowiązywała biblijna zasada — „oko za oko, ząb za ząb". Za każdą szubienicę, za każdą publiczną egzekucję, płacili niemieccy zbrodniarze na miejscu również swymi głowami. Polska Podziemna nie przepuszczała niemieckich zbrodni bezkarnie. Z rąk niemieckich zbrodniarzy ginęli Polacy masowo, ale również żaden Niemiec nie czuł się w Polsce pewnym. Odwaga i brawura partyzantów siała wśród Niemców postrach i panikę. Berlin wściekał się ze złości i przysyłał coraz ostrzejsze zarządzenia, lecz wykonanie ich było coraz słabsze i mniej gorliwe.

Sprawna niemiecka machina gospodarczo - wojenna, pod ciosami partyzantów zaczęła coraz bardziej zgrzytać i ustawać. Wylatywały w powietrze mosty kolejowe oraz pociągi z amunicją, odzieżą i żywnością. Niemiecki transport kolejowy zaczął wyraźnie nawalać. Przesyłki na front przychodziły z coraz to większym opóźnieniem, a w końcu coraz rzadziej. Rezultat był taki, że na długim sowieckim froncie wschodnim, niemieckie Fryce były głodne i nie zawsze miały czym strzelać. Aby nie dopuścić do całkowitego zerwania łączności kolejowej pomiędzy Rzeszą Niemiecką a frontem wschodnim, musieli Niemcy wzdłuż wszystkich torów kolejowych biegnących przez Polskę w stronę Rosji Sowieckiej rozstawić specjalną armię. Lecz pomimo tego, że na każdej stacji, bloku i budce kolejowej były silne niemieckie placówki, a wzdłuż torów chodziły gęsto patrole, nie udało się Niemcom sabotaży kolejowych zlikwidować — pociągi wylatywały dalej w powietrze. Partyzanci mieli więcej sprytu i swą odwagą potrafili Niemców sterroryzować do tego stopnia, że poza swe zasieki i barykady w nocy nie wychodzili.

Lecz roli bojowej, jaką podczas tej wojny odegrała partyzantka polska, nie można mierzyć ani ilością wysadzonych po ciągów, ani też liczbą zastrzelonych Niemców. Dywersja na zapleczu najróżniejszego w czasie tej wojny frontu, stworzyła dla Niemców jeszcze jeden front. Dla utrzymania ładu i bezpieczeństwa na bliskich i dalekich tyłach frontowych musieli Niemcy pozostawić duże swe siły bojowe. A gdyby nie było partyzantki, gdyby na tyłach był spokój, to tą załogą, którą musieli Niemcy trzymać na naszych ziemiach, mogliby na froncie zapchać nie jedną dziurę.

(C. d. n.)

Sprawy Spółdzielcze

Spółdzielczość kontroluje inicjatywę prywatną

Państwo ludowe, służące warstwom pracującym, zmierza do gospodarki planowej, lub co najmniej kierowanej. W Związku Radzieckim rozwiązano zagadnienie planowości przez upaństwowienie wszystkich dziedzin życia gospodarczego. Państwo radzieckie, będące w posiadaniu wszystkich dziedzin życia gospodarczego, może corocznie opracować plan, w najdrobniejszych szczegółach. Zresztą planuje ono nie tylko na rok, ale i na dłuższe okresy czasu, tak zw. pięciolatki.

Polskie państwo ludowe ma ustrój bardzo skomplikowany. Obok państwa, posiadacza przemysłów kluczowych, działa gospodarczo na wielkim odcinku życia spółdzielczość, poza tym trzeci czynnik naszego ustroju — drobna i średnia własność rolników, rzemieślników, przemysłowców i kupców. W nowym ustroju Polski dopuszczone są do głosu trzy formy inicjatywy: państwowa, spółdzielcza i prywatna. Gdy inicjatywę państwową i spółdzielczą łatwo nagiąć do gospodarki planowej lub kierowanej, trudniej uporać się z inicjatywą prywatną, rolnika, rzemieślnika, przemysłowca i kupca, pracujących dla swoich celów zarobkowych.

Jak to zagadnienie rozwiązuje się w polskim państwie ludowym?

Państwo, posiadając gospodarcze pozycje kluczowe, decyduje o zasadniczych kierunkach gospodarki i kosztach wyjściowych towarów. Ale może tylko administracyjnie kontrolować kupca, który nabył po określonej przez państwo cenie towar i sprzedaje go po cenach, zależnych od swojej woli. Sumienny kupiec zadowoli się zarobkiem godziwym i nie potrzebuje być kontrolowany, natomiast notoryczni spekulanci, szczególnie w okresie braku towarów, wywindują ceny i będą łupić skórę masom pracującym.

Czy administracyjna kontrola ze strony państwa wystarczy, aby przeciwdziałać spekulacji? Czy groźba grzywny, więzienia, ewentualnie zamknięcie sklepu jest skutecznym środkiem dla spekulantów?

Niezawodnie jest to środek ważki, mało skuteczny. Ze spekulacją walczy się najskuteczniej drogą gospodarczą, zmuszając spekulantów do liczenia się z cenami ustalonymi na rynku przez inne czynniki gospodarcze.

Rolę tę w nowym ustroju Polski spełnia spółdzielczość i jej przedsiębiorstwa, zmuszając spekulantów cenami w sklepach spółdzielczych do dostosowania się do godziwych tranzakcji. Im więcej sklepów spółdzielczych w danym mieście lub okolicy, tym silniejszy ich napór gospodarczy na spekulantów. W rezultacie, jeśli kupiec prywatny chce handlować i żyć, nie zaś zbijać majątku na kupujących, musi sprzedawać po cenach, jakie są w spółdzielniach.

Jak z tego widać, spółdzielczość, obok zaspakajania codziennych potrzeb mas pracujących, kontroluje inicjatywę prywatną przez konkurencję handlową i narzucanie jej swoich własnych warunków. W ten sposób spółdzielczość wypełnia sprzeczności, jakie powstają pomiędzy planową czy kierowaną gospodarką państwa ludowego, a anarchistycznymi tendencjami inicjatywy prywatnej, skłonnej do nadmiernych zysków.

Tak kontrolująca i regulująca procesy gospodarcze rola spółdzielczości nie jest łatwa. Wymaga ona silnego liczebnie, gospodarczo i finansowo ruchu spółdzielczego. Musi on działać we wszystkich zakątkach Polski i w najprzeróżniejszych dziedzinach życia handlowego, aby w całej pełni swoją rolę spełniać. Dlatego powinien to być ruch jednolity, scałkowany w jednej, potężnej centrali. Musi on szukać wspólnego — dla chłopów i robotników, dla wsi i miast — jednego rozwiązania, ma wspólnie regulować gospodarkę na odcinkach, które jednych i drugich najbardziej obchodzą. Przede wszystkim w dziedzinie obrotu zboża, mięsa, nabiału i tych produktów rolniczych, które tworzą podstawowe elementy kosztów utrzymania robotnika i dochodów chłopa.

Ta specyficzna rola gospodarcza spółdzielczości w naszym ustroju zasługuje na specjalną uwagę i podkreślenie. Okazuje się, że spółdzielczość nie tylko tworzy instytucje służące ludziom pracy, ale i wychowuje inicjatywę prywatną, ucząc ją środkami gospodarczymi, jak ma się dostosować do państwa ludowego, dążącego do gospodarki kierowanej lub planowanej. Lekcje te są bardzo pouczające.

Spółdzielczość dla młodzieży wiejskiej

Daje się zaobserwować, że spółdzielczość w okresie powojennym staje się poważną gałęzią gospodarczą w Państwie, a tym większego znaczenia nabiera ona na prowincji — na wsi. Wokół spółdzielni skupia się dziś cała wieś, która widzi w nich lepszą przyszłość. Nie możemy jednak powiedzieć, iż spółdzielczość spełniła swoje zadanie. Stoi przed nią wiele nierozwiązanych dotychczas problemów. Spółdzielnie nie mogą zasklepiać się w samym tylko handlu i zdążać tylko w kierunku dobrej koniunktury dla osiągnięcia większych zysków. To byłoby błędne i obniżyłoby pokładane w nich nadzieje. Spółdzielnie winny promieniować na wiele przejawów życia wiejskiego; współżyć z wsią, wczuwać się w jej potrzeby i dążenia. W pierwszym rzędzie spółdzielczość winna podać rękę budzącej się z letargu wojennego młodzieży wiejskiej. Do tej pory w nielicznych tylko wypadkach młodzież wiejska interesuje się . spółdzielczością, a reszta pozostaje jeszcze w szarej mgle.

Postawiliśmy sobie pytanie w jaki sposób spółdzielnie mogłyby wpływać na kształtowanie się życia młodzieży wiejskiej. Otóż — moim zdaniem — należałoby stworzyć przy każdej spółdzielni „Fundusz oświatowy” i przeznaczać rok rocznie pewne sumy z czystych nadwyżek *i użyć je na cele młodzieżowe.* Widzimy jak młodzież wiejska, ten najżywotniejszy potencjał Państwa, po ciężkich latach okupacji, szuka dróg do nowego życia. Organizuje się w Kołach Młodzieży Wiejskiej „Wici”, kipi w niej chęć do nowych życiowych nurtów, lecz nie ma ku temu warunków. Dlatego też omawiany powyżej fundusz miałby na celu niesienie jej pomocy nie w postaci darowizny, lecz w formie nagród. A przyznać należy, że jest ku temu wspaniała okazja: „Święto spółdzielczości”. Na dzień święta, które winno być w każdym roku bardzo uroczyście obchodzone, spółdzielnia przeznacza pewne sumy na nagrody zbiorowe i indywidualne dla młodzieży wiejskiej, np.: za wzorowe utrzymanie biblioteki i czytanie książek, za przedstawienia teatralne, za higienę w mieszkaniu, za racjonalną hodowlę drobiu czy hodowlę bydła, za sport i t. p.

W święcie spółdzielczym młodzież winna brać żywy udział przez urządzanie aktualnych przedstawień i imprez sportowych. Święto spółdzielcze, jako widomy znak dorobku z jednej i łączności z ludnością z drugiej strony, dobrze zorganizowane, miałoby niewątpliwie duży wpływ na wychowanie spółdzielcze młodzieży i najmłodszych pokoleń na wsi, a fundusz oświatowy znalazłby pełne uznanie wśród młodzieży.

Przestawienie wsi na nową gospodarkę

Dotychczasowe dane o zbiorach wskazują, że spotyka nas zawód w rzepaku i rzepiku. Natomiast zbiory zboża wypadły pomyślnie.

Aczkolwiek w tym roku nie grozi nam nadmiar zboża, już warto pomyśleć o przestawieniu naszej gospodarki rolnej. Przed wojną mieliśmy nadmar zboża, to też wywoziliśmy je. Dania i Holandia żywiły naszym tanim zbożem trzodę, by skutecznie konkurować z naszą produkcją bekonów. O wywozie zboża w bliskiej przyszłości trudno będzie mówić, bo nie będzie opłacało się konkurować nam z kukurydzą dla celów pastewnych i z pszenicą dla celów spożywczych. Zagraniczni producenci będą zdecydowanie górowali swoją kukurydzą i pszenicą nad naszym zbożem. Nie możemy sobie pozwolić na 100-procentowe utrzymanie produkcji zbóż (a tak się ona zapowiada przy zmniejszonym obszarze, ale większej wydajności z ha) prz 60 proc. ludności i pogłowia zwierzęcego do jednej trzeciej i odbudowuje się bardzo powoli.

Stąd wynika nakaz przygotowania naszej wsi do przestawienia swej wytwórczości w kierunku gospodarki hodowlanej i hodowli roślin przemysłowych, właśnie między innymi nieudanych w tym roku rzepaków.

Mamy doskonałe podstawy do dokonania tych przemian. Przed wojną można je było dokonać tylko po przez rewolucję cen, ale i do tego trzeba było czegoś więcej niż wytycznych: trzeba było odpowiedniego rządu. Dziś mamy zasadniczy fundament w postaci reformy rolnej i rozbudowującej się spółdzielczości.

Reforma rolna i przesunięcia ludności na tereny wyższej kultury rolnej, już dziś pozwalają stwierdzić, że potencjonalnie możemy oczekiwać na zbiory 15 do 17 kwintali z ha, kiedy na wschodzie zbieraliśmy zaledwie 8, w najlepszym razie 11 kwintali. Organizacja skupu, jaką przedstawiają już dziś spółdzielnie, daje jednocześnie podstawy do właściwego wykorzystania tych produktów rolnych, które opłacą się znacznie lepiej niż zboże.

To samo dotyczy gospodarki hodowlanej, którą znakomicie może ułatwić spółdzielczość wiejska. Ona też pozwoliła łatwo podnieść rentowność przez właściwą organizację skupu i tworzenie przemysłu, związanego z gospodarką hodowlaną

MOST NA WIŚLE

(W „Poradniku Pracownika Społecznego” zamieszczono ciekawe szczegóły, dotyczące nowootworzonego mostu, które tu w skrócie przytaczamy).

Budowę mostu im. ks. Józefa Poniatowskiego rozpoczęto w r. 1904, zakończono w r. 1914.

W celu sharmonizowania wymagań miasta i władz rządowych, powołano odpowiedni Komitet Budowy Mostu, który z kolei stworzył Biuro Projektów, pod kierownictwem inżyniera Mieczysława Marczewskiego i architekta Stefana Szyllera. Projekt, opracowany przez wspomniane biuro, został zatwierdzony w r. 1904; w tymże roku przystąpiono do budowy. Prace przy przyczółkach i filarach ukończono w r. 1908. Rusztowania drewniane, wykonane dla montażu konstrukcji stalowej, zostały w r. 1919 częściowo zniesione przez krę lodową. Wypadek ten wskazuje na niebezpieczeństwo i ryzyko, związane z prowadzeniem robót montażowych w tak kapryśnej rzece, jak Wisła, przy wczesnych lodochodach i krótkości sezonu budowlanego. Wiadukt i most ukończono i oddano do użytku w początkach roku 1914.

Niedługo cieszyła się Warszawa pięknym i trwałym mostem. 5 sierpnia 1915 roku saperzy wycofującej się armii wysadzili go w powietrze. Licząc od strony Warszawy — zostały zniszczone przęsła III, IV, V, VI oraz III i V filary. Te same przęsła zostały zniszczone po powstaniu 1944 r. z tą różnicą, iż stopień zniszczenia jest znacznie większy.

W końcu r. 1916 niemieckie władze okupacyjne poleciły wykonać prowizoryczny pomost o konstrukcji żelazno-drewnianej, który niebawem z niewiadomej przyczyny spłonął.

Po odzyskaniu niepodległości władze miejskie objęły akcję, zmierzające do odbudowy mostu, który wówczas dopiero otrzymał urzędową nazwę Mostu Księcia J. Poniatowskiego, poprzednio nazywano go po prostu „trzecim mostem”.

W r. 1921 ukończono usuwanie rumowisk, a w r. 1922 przystąpiono do odbudowy filarów. Uroczyste prowizoryczne otwarcie ruchu na połowie mostu nastąpiło 9 sierpnia 1925 r. Odbudowę drugiej połowy rozpoczęto w r. 1925 i ukończono w r. 1926.

Obecne tempo życia, konieczność odbudowy Warszawy i stosunki handlowe ze wschodem — zmusiły czynniki decydujące do ustalenia najkrótszego terminu odbudowy przynajmniej dwóch stałych mostów przez Wisłę, umożliwiających wzmożony ruch kolejowy i kołowy.

Na początku kwietnia 1945 r. władze wojskowe uznały za konieczne odbudowę tego mostu z wykorzystaniem dawnych niezburzonych filarów, przy czym prowizoryczna odbudowa miała się odbyć w drzewie.

Trudności transportu materiału drzewnego przekreśliły ten projekt, tymbardziej, że wydajność hut śląskich zwiększyła się w tym czasie, co dawało gwarancję szybkiego wykonania konstrukcji żelaznej.

Inż. prof. Hempel zrobił na własne ryzyko projekt mostu stałego Zbiegło się to w czasie z zaofiarowaniem przez Śląsk żelaznej konstrukcji stałego mostu.

Biuro Odbudowy Stolicy po zważeniu wszystkich możliwości powzięło decyzję budowy mostu stałego, dążąc do tego, by most mógł być oddany do użytku przed ruszeniem lodów, czyli przed marcem r. 1946, gdyż drewniany wysokowodny most przy wylocie ulicy Karowej nie gwarantował utrzymania połączenia obu brzegów.

W lipcu 1945 r. przystąpiono do robót. Ogólne kierownictwo objął prof. inż. Hempel. Całokształt robót otrzymało Państwowe Przedsiębiorstwo Budowy Mostów i Konstrukcji Stalowych „Mostostal”, podlegające Ministerstwu Przemysłu.

Pomimo olbrzymich trudności związanych z wydobyciem i usunięcia zwalonych przęseł z wody i trudności transportowych — termin ukończenia byłby dotrzymany, gdyby nie katastrofa, która opóźniła roboty o kilka miesięcy.

W dniu 4 grudnia, w chwili ustawiania ostatniego łuku III przęsła, wszystkie siedem łuków runęło do wody.

Bezpośrednim powodem katastrofy był wypadek przygniecenia ręki jednego z robotników. Dla uratowania człowieka usunięto przedwcześnie występ dźwigu portalowego, o który opierały się łuki jeszcze niedostatecznie stężone. W momencie usunięcia występu — nastąpiła utrata równowagi, konstrukcja poczęła się chwiać, powodując ścięcie śrub prowizorycznie zamocowanych, poprzecznych stężeń i w konsekwencji — upadek siedmiu łuków III-go przęsła.

Z tym większą energią i uporem zabrano się natychmiast do powetowania strat i nadrobienia czasu.

W ogólnych zarysach montaż dokonuje się w sposób następujący: Bocznica kolejowa dowozi elementy konstrukcji, nie cięższe, niż 7 ton, na lewy brzeg Wisły, gdzie przy pomocy urządzeń przeładunkowych w postaci odpowiednich dźwigów, istnieje możliwość łatwego rozładowania wagonów. Te same urządzenia ładując części konstrukcji z placu, lub z wagonów na promy, przy pomocy których potrzebne elementy podwozi się pod dźwigi jeżdżące wzdłuż mostu. Stalowe łuki mostu przeznaczone do danego przęsła, montuje się na tymże przęśle, położonym poziomo, a następnie cały zmontowany łuk o wadze 30 do 50 ton, o rozpiętości od 58 do 81 m., zostaje podniesiony przez dźwigi i ustawiony na filarach. Na zmontowanych i wzajemnie usztywnionych łukach, ustawia się słupy z rur stalowych, które z kolei służą, jako podparcie pod belki, jezdni i chodników mostu.

Dawny most Poniatowskiego obliczony był na obciążenie 442 kg na 1 m² jezdni oraz na ruch fur o wadze 10 do 20 ton zaprzężonych w konie.

Współczesny ciężki ruch samochodowy wymaga obciążeń znacznie większych, a między innymi — przejazdu czołgów o wadze 60 ton.

Z tych względów w przyszłości niezburzone przęsła mostu winny być odpowiednio wzmocnione, lub całkowicie przebudowane.

Cały koszt budowy mostu wyraża się w przybliżeniu cyfrą złotych 160.000.000, w czym dary stanowią 30.000.000 zł.

Przy budowie zatrudniono 500 robotników, przyczym 70 Ślązaków-specjalistów.

W miarę zbliżania się terminu ukończenia robót tempo stawało się intensywniejsze. Robotnicy zrezygnowali z należnego im urlopu. W letnich miesiącach praca trwała przez 24 godziny na dobę. Dotrzymanie terminu otwarcia mostu 22 lipca — stało się ambicją i punktem honoru nie tylko BOS-u, kierownictwa budowy, lecz każdego poszczególnego robotnika.

W dniu 1 czerwca podniesiono łuk ostatniego III-go przęsła, łącząc w ten sposób oba brzegi rzeki.

W dniu 22 lipca most Poniatowskiego został oddany do użytku publiczności.

La Guardia o perspektywach gospodarczych Polski

W Prezydium Rady Ministrów odbyła się konferencja z delegacją UNRRA, która na czele z gen. dyrektorem La Guardią przybyła do Polski. Konferencję zagaił premier Osóbka - Morawski w obecności wicepremiera Mikołajczyka, ministra Jędrychowskiego, Sztachelskiego, Litwina i innych, witając przybyłych gości.

Sytuację w kraju zreferowali pp. dyr. Iwaszkiewicz, Turski, prof. Drewnowski i Chwalewski.

Na zakończenie zabrał głos dyr. La Guardia. Zapowiedział przestudiowanie cyfr i argumentów zawartych w referatach, ilustrujących dalszą potrzebę niesienia Polsce pomocy. „Jeżeli Wasze cyfry są ścisłe, to w każdym razie przedstawiliście nam całą powagę sytuacji” — powiedział m. in. La Guardia. Wierzę jednak, że naród Wasz, który przeszedł całą grozę wojny, który z taką determinacją, tak dzielnie walczył i poniósł tyle ofiar, pokona i te trudności, które się przed nim piętrzą”.

Zwłaszcza, jak wynika z raportów, trzeba będzie zrobić największy wysiłek nad odbudową pogłowia zwierzęcego. Z tym bowiem związane jest drugie palące zagadnienie dziecka w Polsce, jego zdrowie i odżywienie. Cyfry śmiertelności są zastraszające i trzeba im wypowiedzieć walkę. Jeżeli walka poprzez lecznictwo zakładowe, które musi być rozbudowane, jest zbyt długa, trzeba wzmóc wysiłki nad polepszeniem lecznictwa domowego. Mogę oświadczyć — mówił La Guardia — że poczynię wszelkie oszczędności byśmy przy zamykaniu drzwi UNRRA mogli jeszcze na ten cel jaknajwięcej przekazać pieniędzy. Słyszałem o Waszym programie trzyletnim w dziedzinie przemysłu, nie wiem, czy jest on pełny. Byliśmy w różnych krajach w Europie. Wszędzie przygotowują się do rozwoju produkcji przemysłowej. Nie radzę więc, byście tak szybko mieli się przestawić z rolnictwa na przemysł. Produkcja przemysłowa wymaga wielkich transportów, a tych brak w Europie. Starajcie się więc najsampierw zagospodarować wszystką ziemię, byście przy rozwoju przemysłu nie cierpieli głodu. **Przy zagospodarowaniu ziemi (najłatwiej może podzielić ziemię), pobudowanie budynków, zaopatrzenie w inwentarz i narzędzia — to najcięższe zadania.** Rok 1947, jak tu przedstawiliście, będzie rokiem ciężkim i dla tego znalezienie proporcji właściwej w zadaniach, stanie się tym ważniejsze dla Was. Dla mnie nacjonalizacja przemysłu nie jest żadną rzeczą straszną w przeciwieństwie do wielu moich ziomków, ale najważniejsze jest ułożenie dobrze funkcjonujących planów gospodarczych i dobre wykonanie techniczne.

W tej chwili toczą się obrady w Paryżu. Pragnąłbym, by znaleziono warunki porozumienia i współpracy. Dla mnie najważniejszym jest usunięcie przyczyn wojny, porozumienie gospodarcze, wymiana towarowa między narodami, równowaga gospodarcza, należyte rozdysponowanie zapasów pomiędzy narody, planowanie produkcji i sprzedaży. Chciałbym, aby panowie obradujący w Paryżu zasiedli do obrad **na takich gruzach, jakie przedstawia Warszawa, aby wszyscy zrozumieli całą grozę wojny i aby uczynili wszystko, żeby ludzkość przed trzecią wojną uchronić.**

JÓZEF KASIŃSKI, pilot

Nad poziomy wylataj... na szybowcu

Po sześciu latach — po przeżyciu niemieckiej okupacji, jakoś przypadkowo znalazłem się w Łodzi. Przechodząc Piotrkowską w ciepły sierpniowy dzień, rzuciło mi się w oczy ogłoszenie Aeroklubu Łódzkiego. Szybko przeszedłem jezdnię i z uwagą przeczytałem, że: „W dniu tym a tym, o godzinie tej a tej przed lokalem Aeroklubu nastąpi zbiórka pilotów szybowcowych z kategorią A, B, C, i bardziej zaawansowanych. Stąd nastąpi wyjazd na szybowisko Dąbrówka gdzie rozpoczną się loty. Należy zabrać ze sobą żywność na jeden dzień".

Przeczytałem powyższe ogłoszenie raz i drugi. Poprostu niedowierzałem.

Po paru miesiącach po przejściu frontu już jest czynne szybowisko, że ja będę latał.

O tak. Będę latał. Po sześciu latach, niemożności wykonywania praktycznie lotów, ja wiejski chłopak z zapadłej nadwiślańskiej wioski, usiądę za sterem szybowca, a od tego już niedaleka droga do motorowych.

Czułem się naprawdę szczęśliwy.

Zawróciłem potym do swego chwilowego domu na ulicy Traugutta.

Po drodze o mało nie wpadłem na jakiegoś przechodnia. Pędziłem wprost przed siebie, nie zwracając uwagi na nic i na nikogo. Rozważałem sobie tylko treść powyższego ogłoszenia. Za trzy dni rozpoczną się loty, dobrze się składa, bo to wypadnie w niedzielę a będę miał wolny czas.

Przyszedłem do domu, — nareszcie będę miał możność znaleźć się w swoim żywiole, będę latał — pomyślałem. Marzenia lat dziecinnych wiejskiego pastuchy, marzenia lat młodzieńczych spełniają się nareszcie, po tylu dopiero latach.

Postanowiłem się komuś zwierzyć z tak pomyślnego układania się sprawy.

Ale przed kim?

Nie miałem tu znajomych. Mam jednego kolegę ale ten co do lotnictwa to laik do tego stopnia, że nie warto mu wspominać.

W końcu jednak postanowiłem zwierzyć się mu z moich planów, jak przyjdzie wieczorem, ciekawy byłem co na to powie.

Wieczorem, Wiesław, jak zwykle z pękiem książek pod pachą przyszedł do mnie.

— Studiujesz w dalszym ciągu — odezwałem się pierwszy.

— No, a ty? — zapytał mnie z kolei Wiesław.

— Ja, ja jestem dzisiaj najszczęśliwszy z ludzi. Nie wiem, czy potrafisz poprostu odczuć moją szczęśliwość. Wyobraź sobie, że ja będę latał...

Wiesław popatrzył na mnie z jakimś lekceważącym grymasem na twarzy, a potem odpowiedział:

— E, ty zawsze tylko jedno i to samo, poprostu jakaś mania opanowała cię z tym lotnictwem.

— A ja ci mówię, że będę latał, a to że słów na wiatr nie rzucam, dobrze o tym wiesz.

Więcej na ten temat z Wiesławem nie rozmawialiśmy.

Trzy dni szybko upłynęły.

W oznaczonym dniu, na miejscu zbiórki byłem pierwszy. I dosyć długo czekałem zanim się zebrała reszta uczestników Kursu. Wreszcie zajechał samochód, i załadowaliśmy się na niego w liczbie dwunastu osób. Kierowca wszedł do szoferki i z miejsca ostro ruszył. W tym momencie wszyscy chybnęliśmy się do tyłu, a kiedy na skrzyżowaniu ulic za ostro przyhamował lecieliśmy znowu na szoferkę, no wiadomo, że „siła ośrodkowa". Ponieważ jechały z nami i kobiety to też śmiechu było co niemiara.

Po piętnastu minutach jazdy byliśmy na miejscu.

Samochód zatrzymał się przed hangarem. Szybko wysiedliśmy i zgrupowaliśmy się wokoło instruktora, który wydał dyspozycje, a my szybko zabraliśmy szybowiec i przyszykowaliśmy wszystko do startu.

Instruktor spisał jeszcze dane personalne każdego kto miał dzisiaj latać. Ja byłem z kolei trzeci. Instruktor po kolei pytał mnie: kiedy urodzony, wykształcenie, wiadomości z lotnictwa, — i tu odpowiedziałem: pkt. A B C w Szkole Szybowcowej Polichno — Pińczów.

Instruktor notował to wszystko a ja poszedłem obejrzeć szybowiec. Był to typ niemiecki, przed tym mi nie znany. Okazało się później, że jest to „Grunał - Baby".

O godzinie piętnastej rozpoczęliśmy start. Po pewnym czasie nadeszła moja kolejka.

Po sześciu latach, po raz pierwszy usiadłem za sterem. Zapiąłem pasy, ująłem drążek sterowy i machnąłem parę razy lotkami, sterem wysokości, sterem kierunkowym. Wyczułem, że tępo chodzi.

— Lekko oddać — zwrócił mi uwagę instruktor i trzymając ręką za skrzydło, począł wypowiadać to swoje sakramentalne: — Uwaga! — pilot gotów.

— Gotów! — odpowiedziałem głośno.

— Ogon gotowy?

— Gotowy! — wrzasnął ktoś za moimi plecami.

— Liny?

— Gotowe! — odpowiedziało naraz sześciu przy linach.

— Naciągać, biegiem!

Liny poczęły się wyciągać jak dwa węże w trawie.

Czułem ich coraz bardziej rosnące naprężenie, chwila, a potem komenda: — Puść!

Po sześciu latach — przemknęło mi przez głowę, czy aby nie spatałaszę.

Szybowiec sunął chwilę po ziemi, a potem jak z procy wyrzucony ze świstem linek szturmowych wyleciał w powietrze. Uczułem silny prąd powietrza na twarzy. Ziemia poczęła się zapadać w dół, liny się odczepiły a ja lecę.

Po odczepieniu się lin, oddałem, i na równej szybkości lecę. Przyjemny szum powietrza i jakaś lekkość człowieka ogarnia. Ale już czas do lądowania, obserwuję pole lądowania. Jest gładkie i bez przeszkód. Lot prosty, więc skrętów nie próbowałem robić, gdyż chodzi tu o wykonanie zadania. Nareszcie ląduję, gładko, bez twardego uderzenia z ziemią. Wreszcie koniec szybkości. Kładę maszynę na lewe skrzydło, przepisowo pod wiatr. Odpiąłem pasy i odetchnąłem z ulgą.

Po sześciu latach pierwszy raz, zdaje się, że nie tak ostatnio — próbowałem sam sobie wydać ocenę.

Po powrocie na miejsce startu, w chwilę po tym, wezwał mnie instruktor.

— No, dobrze było — powiedział i zapisał coś w notatce.

Tak było w zeszłym roku.

A w tym roku dostanę urlop i też go spędzę na lotnisku.

Ś. p. Henryk Gnoiński

przyjaciel wiciarzy

Do wczoraj był z nami. Przymknąwszy oczy widzi się go jeszcze wchodzącego po schodach do wiciarzy i ludowców lub pochylonego nad badaniem cierpiącego. Jeszcze dźwięczy w uszach Jego pytanie: „Cóż Wam dolega?" Teraz jeszcze żylnymi spiralami wędruje przestrzyknięta przez profesora krew. Tak niedawno, gdyśmy do życia byli prawie niezdolni...

Dr. med. prof. Henryk Gnoiński nie żyje. Zmarł w dniu 18 sierpnia b. r. po ciężkim wypadku samochodowym. Profesor powracał z objazdu placówek PCK w krakowskim. Na auto wiozące profesora najechał samochód ciężarowy prowadzony przez pijanego szofera.

W dniu 22 b. m. zebrali się krewni, przyjaciele, przedstawiciele instytucyj społecznych, by pożegnać ś. p. prof. Gnoińskiego. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione w kaplicy „Romy". Nad trumną pochylił się nasz sztandar centralny, sztandar PSL i PCK. Wśród kwiecia, u podnóża trumny znalazł się wieniec od naszej gromady, piękny białoczerwony od byłej Komendy B. Ch., Drukarni konsp. „Rocha", Wydziału Kobiecego PSL, PCK, amerykańskiego CK i wiele innych. Po skończonym nabożeństwie grono przyjaciół przeniosło trumnę na samochód, którym odbędzie Profesor ostatnią drogę w swe strony do Piotrkowa.

Ś. p. prof. Gnoińskiego poznaliśmy jeszcze przed wojną. Interesował się bardzo żywo Ruchem Ludowym, a szczególnie bliski mu był los „Wici". Radował się szczerze z naszych zwycięstw i martwił z niepowodzeń. Łączyły Go nici głębokiej przyjaźni z kol. Niećką

Z nadejściem okupacji zszedł do podziemi jako kapitan rez. lekarz. Od początku prac konspiracyjnych jest w ścisłej współpracy z Ruchem Ludowym. Opiekuje się zdrowiem ś. p. Prezesa Witosa. Jest naczelnym lekarzem Ruchu.

Pamiętamy doskonale, że wielu naszych kolegów powróciło do życia i zdrowia dzięki błogosławionym rękom Profesora. Dla wielu ludzi sponiewieranych walką, zetknięcie się z Profesorem i doznanie Jego ogromnej wiedzy było zwycięstwem nad śmiercią.

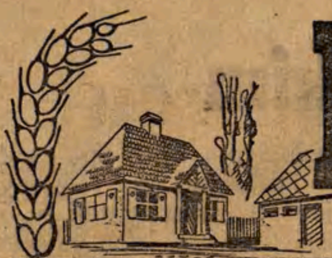
Cały czas okupacji Jego gabinet lekarski to lokal kontaktowy.

Z chwilą powstania LZK i rozpoczęcia przezeń prac sanitarnych wśród Batalionów Chłopskich, ś. p. prof. Gnoiński zostaje szefem sanitarnym. W tym dziale pracuje aż do likwidacji B. Ch. i rozwiązania LZK, zaś ostatnio z Wydziałem Kobiecym na odcinku zdrowia wsi. Tkwiąc głęboko w poczynaniach PCK pracował do ostatka nad jego „uwiejszczeniem".

Ś. p. prof. Gnoiński to odważny, zdolny lekarz, znany jako specjalista nie tylko w kraju ale i zagranicą. Pracował nad badaniem krwi ludzkiej.

Ś. p. prof. Gnoiński to człowiek wysokiej klasy. Nigdy w Jego oczach nie czaił się strach. Jego ręka w niesieniu pomocy nie znała lenistwa. Osoba Prof. utkwiła w naszej pamięci jako wspaniała harmonia mózgu, serca i woli. Profesora Henryka Gnoińskiego żegnamy jako serdecznego przyjaciela, uczonego, człowieka bez skazy i wielkiego Polaka.

Cześć Jego pamięci!



NOWA ZAGRODA

BEZPŁATNY MIESIĘCZNY DODATEK DO TYGODNIKA „WICI"

Nowe zadania

Zagadnienie podniesienia wsi zatacza coraz to szersze kręgi, obejmuje co raz to nowe dziedziny jej życia. Końcowe walki na naszym terenie spowodowały, że obok równie palących spraw czysto rolniczych, stanęła sprawa odbudowy zniszczonej wsi, a z nią racjonalnego budownictwa wiejskiego dziś i w przyszłości. I tu miejsce pracy dla młodzieży wiciowej. Wczoraj, gdy trzeba było walczć o prawa obywatelskie dla chłopów, tworzyć i urabiać oblicze chłopskiej społeczności, szerzyć i przekonywać o skuteczności stosowania nowych zdobyczy w zakresie gospodarki rolnej, potym — w pierwszych szeregach bojowników o niepodległość nigdy nie zabrakło chłopskich synów i córek, pionierskiej awangardy — wiciarzy. Dziś czekają nas nowe zadania: przebudowa wsi pod każdm względem technicznm, sanitarnym, gospodarczym itp. Nigdyśmy się nie lękali prac, bośmy z niej wyrośli, to też śmiało patrzymy i z wiarą, że zadaniom tym poradzimy. Wiciarze, studenci szkół technicznych,, jęli się pracy nad przebudową wsi pod względem technicznym. Kształcić wśród siebie chcemy fachowców i fachowych doradców budownictwa wiejskiego. Fachowców takich dzisiaj trzeba wielu, a brak ich rażący. Jeśli są, to znikoma wśród nich ilość chłopów.

W pracy naszej nie chcemy ani przez chwilę tracić kontaktu ze wsią, to też oddajemy w ręce będących na wsi, ten miesięczny dodatek „Nowa Zagroda". Na on być łącznikiem pomiędzy nami, a zatem będzie, jak i same „Wici", wspólną własnością, z której obopólnie korzystać będziemy. My damy naszą wiedzę na uczelni zdobywaną, a Wy uwagi o możliwościach stosowania jej w codziennej rzeczywistości wiejskiej. Nadsyłajcie poza tym wszelkiego rodzaju zapytania, wątpliwości, jakie Wy, albo Wasi rodzice przy budowaniu będą mieli. My w dziale „Porady" na wszystko wyczerpująco postaramy się odpowiedzieć. Nie myślcie, że tylko drukiem chcemy przebudować wieś. Na jesieni i w zimie spotkamy się na odczytach niedzielnych, z którymi wyjeżdżać będziemy w teren w miarę wolne go od nauki czasu. Szerzyć będziemy sposoby racjonalnego budowania pismem, słowem i praktycznie na specjalnych pokazach.

Przygotowani jesteśmy na to, że niejedno uprzedzenie do nowości u starszych wypadnie zwalczać, dlatego z poradą drukowaną idziemy nie wprost do nich, a przez Was. Boć łatwiej nam młodym będzie się porozumieć, Wam zaś z kolei ich przekonać. A że niejedno już zwycięstwo odnieśliśmy, wolno nam młodzieży wiciowej już teraz, choć zdaleka jeszcze, widzieć wyraźny obraz nowej, trwałej, czystej i wygodnej zagrody w nowej wsi polskiej.

Zespół redakcyjny „Nowej Zagrody"

PROF. FR. PIAŚCIK

Odbudowa i przebudowa wsi

Organizacja pracy na odcinku budownictwa wiejskiego wymaga odmiennych zupełnie rozwiązań, niż w mieście. Wynika to z charakteru samego budownictwa. W mieście buduje ten ko go na to stać; prywatna jednostka stara się w ten sposób zużytkować korzystnie uciułane oszczędności, a gmina miejska czy Państwo budują z funduszów publicznych, starając się zaspokoić potrzeby mieszkaniowe i potrzeby życia publicnego. Na wsi — budować musi każdy właściciel gospodarstwa; budynki są nierozerwalną częścią war sztatu rolnego, bez nich niemożliwa jest praca na roli.

Obok budownictwa społecznego i budownictwa przemysłowego, które występuje podobnie na wsi jak i w mieście — zagroda wiejska jest nietylko mieszkaniem rodziny chłopskiej, ale jest również warsztatem pracy; spełnia poważną rolę gospodarczą zarówno w skali drobnej, codziennej, jak i w skali państwowej; mamy przecież tych zagród kilka milionów.

Przy obecnej odbudowie ludność w miastach, żyjąca z handlu, rzemiosła, czy też pracująca w biurach, troszczy się o swe mieszkania, a ludność na wsi troszczy się przede wszystkim o te budynki, które pomogą jaknajrychlej utrzymać się na gospodarce, pomogą do wyżywienia rodziny i do zabezpieczenia swej chudoby. Pierwszym celem odbudowy wsi po zniszczeniach jest przywrócenie gospodarstwom rolnym zdolności produkcyjnej, po to, żeby nie tylko przestały być ciężarem dla państwa, ale żeby mogły same dawać nadwyżki swych zbiorów na rynek i przyczynić się do poprawy wyżywienia całego kraju.

A więc w pierwszym etapie odbudowy, celem do którego należy zmierzać, to budynek inwentarski (z tymczasowym mieszkaniem) i stodoła — w każdej zagrodzie. Następny etap obejmie z kolei budownictwo mieszkalne.

W zakresie budownictwa społecznego — na pierwszym miejscu szkoły, a w ślad za szkołami inne budynki społeczne i przemysłowe.

Przy wykonywaniu wielkiego dzieła odbudowy i przebudowy wsi, jakie stoi przed naszym pokoleniem zdawać trzeba sobie sprawę z zakresu zadań, oraz z ilości i jakości środków, jakimi rozporządzamy. Te dwa czynniki pozwolą nam ustalić plan działania i wskażą metody organizacyjne na tym odcinku.

Pragnąc dać zabudowania tym wszystkim gospodarstwom, które zniszczone zostały w czasie wojny, albo powstały obecnie z parcelacji trzebaby budować corocznie, w ciągu 3-ch lat, conajmniej po 200 tysięcy zagród. W całości zagród tych nie zrealizujemy, bo przecież gospodarstwa, które nie były zniszczone, mają również swe potrzeby budowlane, spotęgowane w dodatku zastojem budowlanym w okresie wojny. Odbudowa zniszczeń i nowe budownictwo poparcelacyjne wchodzą do programu, jako pozycja nadzwyczajna; a więc jako program do 3-letniego planu inwestycyjnego należy wysunąć: wykonanie budynku inwentarskiego z tymczasowym mieszkaniem i stodoły — w każdej zniszczonej lub też nowopowstałej zagrodzie.

Wykonanie tego zadania w okresie 3-letnim, byłoby ogromnym sukcesem, ponieważ łącznie z potrzebami budownictwa istniejącego — wypadłoby budować corocznie (w ciągu 3-ch lat) trzykrotnie więcej niż przed wojną, to znaczy: zużytkować 3-krotnie więcej materiałów i zatrudnić 3-krotnie więcej rzemieślników.

Wiemy jaki niedostatek panuje w dziedzinie materiałowej. Ale zecz to normalna w każdym okresie powojennym. Lasy zniszcone — jak nigdy jeszcze w historii naszego narodu, przemysł również ucierpiał chyba nie mniej niż lasy; podobnie ucierpiała i komunikacja. Ale nie bacząc na to musimy budować.

Jeżeli nie stracza cegły i drzewa, budować będziemy z kamienia, gliny i piasku. Obowiązkiem fachowców będzie pouczyć jak należy wykonywać budynki z materiałów nawet najprostszych, żeby one były suche, ciepłe i trwałe.

Wykonanie tak dużego i ważnego przedsięwzięcia wymaga odpowiedniej organizacji. Państwo ustalić może zakres środków i funduszów, wskazać program i wytyczne do programu, ale wykonanie samej roboty, bezpośrednio na gruncie, będzie udziałem społeczeństwa chłopskiego.

Wielkie pole do działania leży przed spółdzielczością. W każdym powiecie należy zorganizować sieć wytwórni materiałowych: cegielni, betoniarni, stolarni i tartaków; trzeba również w każdym powiecie urządzić składnice materiałów przemysłowych: żelaza, okuć budowlanych, szkła, kafli, cementu, wapna, lub nawet gotowej stolarki

INŻ. STANISŁAW BARAN

Kamień w budownictwie wiejskim

Kamień posiada w budownictwie wiejskim obszerne zastosowanie i dawną tradycję. Często spotyka się podmurówki z kamienia a w niektórych okolicach całe budynki z tego materiału. Dopóki rozbudowujący się przemysł nie wytworzy odpowiednich materiałów zastępczych, kamień szczególnie w okolicach ubo-

budowlanej, jak: drzwi i okna wraz z futryną.

Pamiętać również musimy o tym, że dotychczasowa wieś budująca się prawie wyłącznie z drzewa, musi przestawić się na budownictwo ogniotrwałe, dopóki nie wyrosną lasy dziś sadzone. Musimy wieś nietylko odbudować, ale i przebudować na nowo.

Pierwsze i najważniejsze zadanie w programie prac nad przebudową wsi — to **zorganizowanie powiatowych spółdzielni budowlanych,** zrzeszających spółdzielcze wytwórnie materiałowe (gminne i gromadzkie) oraz spółdzielnie pracy zorganizowane przez rzemieślników; powiatowa spółdzielnia zajmowałaby się również magazynowaniem i rozdziałem materiałów przemysłowych.

Drugie z kolei zadanie dotyczy zaopatrzenia wsi w dostateczną ilość fachowców. A więc **zorganizowanie poradnictwa budowlanego** w powiatach i gminach zbiorowych przy pomocy inżynierów i techników, a ponadto — co najważniejsza — przeszkolenie rzemieślników budowlanych, których szczególnie brak na wsi. Szkoleniem rzemiosła na kursach zimowych również powinna się zająć spółdzielczość.

Wreszcie zadanie trzecie, obchodzące szczególnie młodzież, obejmować winno przysposobienie budowlane na wsi, to znaczy krótkotrwałe kursy pouczające z czego i jak budować na wsi, jak rozplanować zagrodę i budynek mieszkalny; poza tym szerzenie nowych prądów w budownictwie za pośrednictwem czasopism i książek.

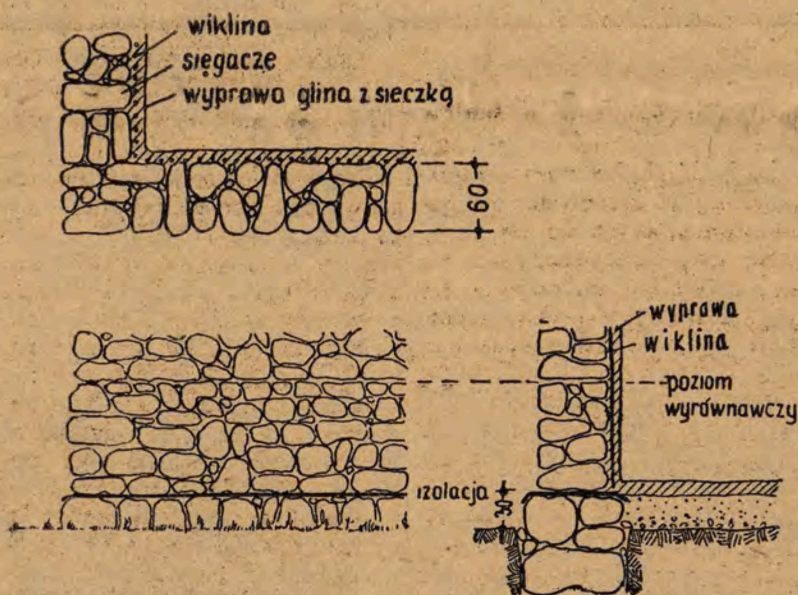
Krótko mówiąc organizacja budownictwa od góry spoczywać będzie w rękach władz państwowych, ale u dołu — w każdym powiecie, gminie czy gromadzie w rękach samego społeczeństwa zorganizowanego w spółdzielczości.

Żeby jakąkolwiek pracę wykonać, trzeba ją przede wszystkim rozpocząć; niechże inicjatywa „Wiciowa” będzie pierwszym krokiem do szerzenia wiedzy budowlanej na wsi.

gich w inne rodzime surowce budowlane, — pozostanie nadal podstawowym.

W budownictwie wiejskim stosuje się najczęściej kamień polny t. j. luźno rozrzucone w terenie głazy różnej wielkości oraz wapienie i piaskowce, które eksploatuje się (wydobywa) ze złóż. Wśród tych ostatnich gatunki o spoiwie (lepiszczu) ilastym lub gliniastym często ulegają wietrzeniu i rozkładowi, nie nadają się przeto do budowy.

Kamień, jako materiał budowlany, odznacza się na ogół wytrzymałością i trwałością, daje się stosunkowo łatwo układać. Wadami jego są: niewystarczające własności izolacyjne t. j. mała ciepłochronność, dość znaczna wsiąkliwość wilgoci czyli wodochłonność, wreszcie trudności, jakie napotyka się przy jego obróbce. Z tych względów stosuje się go w budownictwie mieszkaniowym przede wszystkim



dla jego wartości konstrukcyjnych.

Mur kamienny, zabezpieczony od wilgoci terenowej i opadowej, ocieplony materiałem o lepszych własnościach izolacyjnych tworzy pomieszczenie o dobrych warunkach bytowania zarówno dla ludzi jak i dla inwentarza.

Przed przystąpieniem do wznoszenia murów wykonujemy izolację poziomą w celu zabezpieczenia przed wilgocią z terenu. (rys. 1). Wierzchnią warstwę fundamentu (około 30 cm nad terenem) wyrównywamy, na niej układamy izolację z dwu względnie trzech warstw papy, bacząc żeby szerokość pasa papy pokrywała w całości funda-

ment i wystawała kilka centymetrów z obu jego stron.

Miejsca połączeń arkuszy papy oczyszczamy z piasku i dokładnie sklejamy lepikiem (ter ze smołą lub z asfaltem). Robotę wykonujemy dokładnie, bo pozostawione z niedopatrzenia szczeliny ułatwiają przeciekanie wilgoci z fundamentu przez warstwę izolacyjną do ścian. Układając pierwszą warstwę przyszłej ścianą, musimy uważać, aby nie uszkodzić izolacji. Dlatego układamy kamień gładszą stroną na odpowiedniej warstwie zaprawy.

W istniejących budynkach z kamienia na wsi, brak zazwyczaj izolacji, względnie jest niedbale wykonana i nie zabezpiecza ścian od wilgoci. Budzi to u włościan brak zaufania w skuteczność działania izolacji i niechęć do jej wykonania.

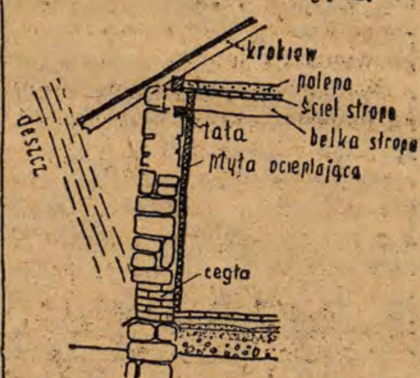
Przed zawilgoceniem od deszczu zabezpieczamy górną część

odpowiednio wysuniętymi oka- z powodu skośnego zacinania deszczu. Zabezpieczamy tę część ściany przez podmurowanie kilkoma warstwami cegieł.

Wznoszenie ścian zaczynamy od umieszczenia w narożnikach i ścianach możliwie najdłuższych kamieni (rys 1), tak zwanych sięgaczy sięgających przez całą grubość muru. Przestrzeń między sięgaczami wypełniamy drobniejszymi kamieniami, dobierając odpowiednio ich kształt.

W drugiej warstwie kamieni układamy sięgacze nad przestrzenią między sięgaczami dolnej nocnej i północno-zachodniej narażona jest na zamakanie więcej ściany, zwłaszcza od strony pół-

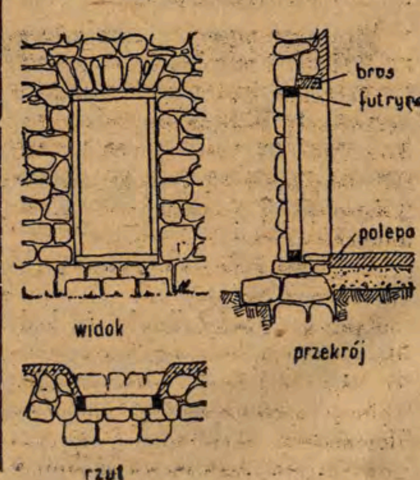
pem dachu. (rys. 2). Dolna część warstwy, bacząc na to, by spoiny luki pierwszej warstwy trafiały, o ile możności na środek kamienia drugiej warstwy. Co kilka warstw wyrównujemy mur do poziomu.



Jako spoiwa używamy zaprawy glinianej lub wapiennej. Zaprawa wapienna zwłaszcza z domieszką cementu daje wiązanie trwalsze i umożliwia wykonywanie murów cieńszych. Otwory drzwiowe i okienne zakładamy, omurowując uprzednio ustawione futryny. Przysklepienie otworów wykonujemy z kamieni płaskich lekko zbieżnych (rys. 3). Umieszczając za futryną dyl (lerus) drewniany umożliwiający wykonanie przesklepienia na całej grubości muru. Po związaniu (skrzepnięciu zaprawy) przesklepienia, dyl usuwamy a otwory w miejscach podparcia (na oporach) dyla zamurowujemy. Częstokroć stosuje się gotowe nadproża betonowe, wykonwane na formach drewnianych na ziemi.

Belek stropowych nie osadzamy bezpośrednio na murze. Na wyrównanej warstwie muru układamy łatę, na której spoczywają belki stropowe (rys. 2).

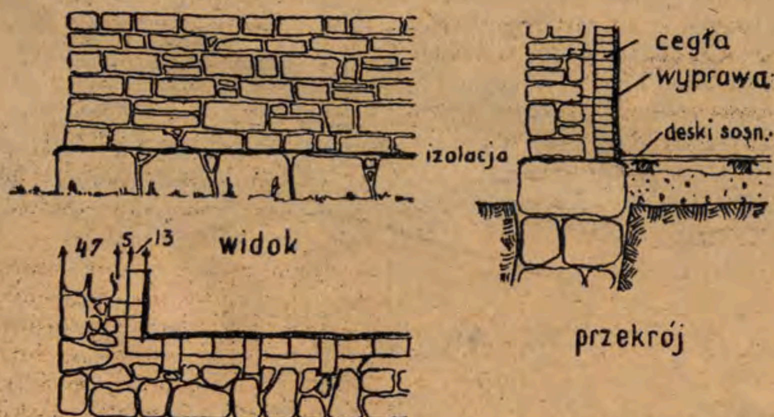
Kominy murujemy na ogół z cegły, by filar kominowy, co kilka warstw był związany z murem kamiennym.



Zasady murowania z kamienia warstwowego są takie same, jak dla murowania z kamienia polnego (rys. 4). Przy wykonywaniu należy zważać, by poszczególne kamienie były ułożone podobnie jak w złożu naturalnym (kamieniołomie). Ten sposób gwarantuje najmniejszą grubość szczelin między dolną a górną warstwą kamienia, co zmniejsza wydatek zaprawy oraz daje większą wytrzymałość muru niż przy chaotycznym sposobie układania. Z tych względów wydobywając kamień należy znaczyć jego wierzch i spód.

Warstwę ocieplającą w warunkach prymitywnych uzyskujemy

Rys. 4.



przez wykonanie wyprawy wewnętrznej. Do osadzonych w spoinach kołków umocowujemy rodzaj plecionki z chrustu lub wikliny i narzucamy zaprawę glinianą ze sieczką słomianą (rys. 1).

Skuteczniej możemy budynek ocieplić murując od wewnątrz ściankę na pół cegły (15 cm) z próżnią około 5 cm między murem zewnętrznym a ścianką (rys 1). Usztywnienie ścianki ceglanej i związanie jej z murem kamiennym uzyskujemy: albo przez wysuwane co kilka warstw cegły sięgające po przez próżnię i wmurowanie w ścianę kamienną albo przez chwytanie ścianki i muru kamiennego kotewkami odpowiednio ukształtowanymi z drutu (np. w formie litery S) lub pasami blachy.

Węgarki drzwiowe okienne i nadproża murujemy też z cegły w tym przypadku, jako widoczne z zewnątrz wymagają wykonania czystego i starannego oczyszczenia spoin (fug). Jeśli jednak to się nie uda, a cegła jest wyplamiona zaprawą, należy węgarki wyprawić. Malowanie cegły czerwono a spoin biało w zestanieniu z kamieniem jest rażące i psuje wygląd budynku.

Wyrabiane w kamieniołomach gotowe części ościeży i nadproży ułatwia wykonanie otworów okiennych i drzwiowych.

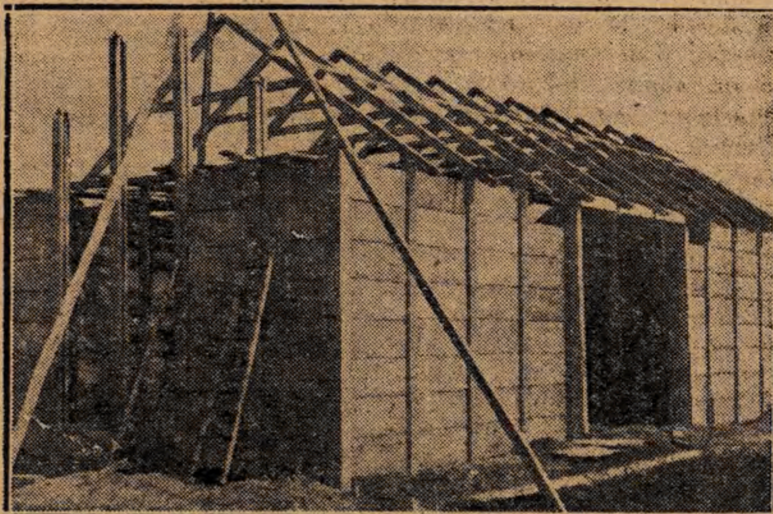
Jak już wyżej powiedziano zastosowanie kamienia w budownictwie mieszkaniowym jest ograniczone. Uruchomienie właściwych gałęzi przemysłu materiałów budowlanych będzie je coraz bardziej ograniczać przez wytworzenie płyt i pustaków o wymaganych właściwościach ciepłochronnych, wodoodpornych i wytrzymałościowych.

Wtedy, wyparty wprawdzie z właściwego budownictwa mieszkaniowego, kamień pozostanie jednak nadal podstawowym elementem konstrukcji nośnej budynków wiejskich dla podmurówek i filarów. Ponadto w zestawieniu z innymi materiałami przez swoją plastykę i szlachetne odcienie ujawni dziś niedoceniane wartości zdobnicze.

NOWINKI

Doświadczalna odbudowa osiedla - Piaseczno koło Warki

Ogromne zniszczenie, jakie zadała wojna wsi polskiej wymagają od państwa jak i od społeczeństwa dla swego usunięcia olbrzymiego nakładu pracy i środków finanso-



fot. inż. L. Lutyk

Stodoły na słupach z cegły cementowej, kryte eternitem falistym. Z tyłu budynek inwentarski z pustaków betonowych „Alfa".

wych. W dziedzinie odbudowy wsi rola państwa w obecnym okresie ogranicza się do pomocy finansowej budującym się samodzielnie, oraz do przeprowadzenia doświadczeń, celem umożliwienia planowej odbudowy w szerokim zakresie.

Między innymi odbudowa osiedla Piaseczno k/Warki ma na celu poczynienie doświadczeń materiałowch i wykonawczych dla celów planowej odbudowy i przebudowy wsi.

Wykonanie robót powierzono Wydziałowi Odbudowy Wsi Centrali Gospodarczej Spółdzielczości Budowlanej S. P. B. W opracowaniu typów zagród brali udział architekci współpracując z Wydziałem Planowania Osiedli Głównego Urzędu Planowania. Materiałów dostarczają wytwórnie zarówno państwowe jak i spółdzielcze. Znaczną też część materiałów sporządza się w miejscowej betoniarni S. P. B.

Praca oparta jest na wykorzystaniu w jaknajwiększym stopniu sił własnych gromady Piaseczno. Przy budowie stosuje się możliwie największą ilość typów zagród



fot inż. L. Lutyk

Stodoła montowana z gotowych żelbetowych krokwi i desek, przywozonych transportem kolejowym. Celem zapewnienia przewiewu między deski układane są trzpienie żelazne.

Zniszczone w 100% osiedle Piaseczno typowo położone w stosunku do innych osiedli w pasach zniszczeń jest odbudowywane w całości według planów sporządzonych przez placówkę architektoniczną inż. arch. Płoskiego oraz przez pracownię mierniczego inż. Frelka, działających z ramienia Ministerstwa Odbudowy i Ministerstwa Rolnictwa.

oraz materiałów w różnych układach i to zarówno materiałów wypróbowanych, jak i materiałów tańszych o wątpliwej wartości np. użyto eternitu falistego zawierającego azbest i bezazbestowego, buduje się z betonu żwirowego i różnego typów betonów lekkich azeby sprawdzić ich odporność na transport w trudnych warunkach.

Sprawdza się różne konstrukcje

Wydawnictwa z dziedziny budownictwa wiejskiego

Nechay J. inż Beton na wsi. Podręcznik dla budujących się i techników. Str. 192, rys. 171. Rok 1946. Wydany przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych — Biblioteka Techniczna.

Odbuduwujący się rolnicy, rzemieślnicy i technicy pracujący przy odbudowie i przebudowie wsi znajdą w tym podręczniku wyczerpujące dane dotyczące sposobu racjonalnego zastosowania betonu w budownictwie wiejskim. Dotychczasowe często nieumiejętne stosowanie betonu na wsi wyrobiło wśród rolników fałszywy sąd o tym tak dobrym, trwałym i w obecnych warunkach jednym z najtańszych i najbardziej dostępnym materiale budowlanym.

Raczycki Z. Poradnik budownictwa wiejskiego.

Skrót dla techników i budujących się, str. 36 Rok 1945. przez P. Z. U. W.

Wydawnictwa powyższe są do nabycia we wszystkich większych księgarniach.

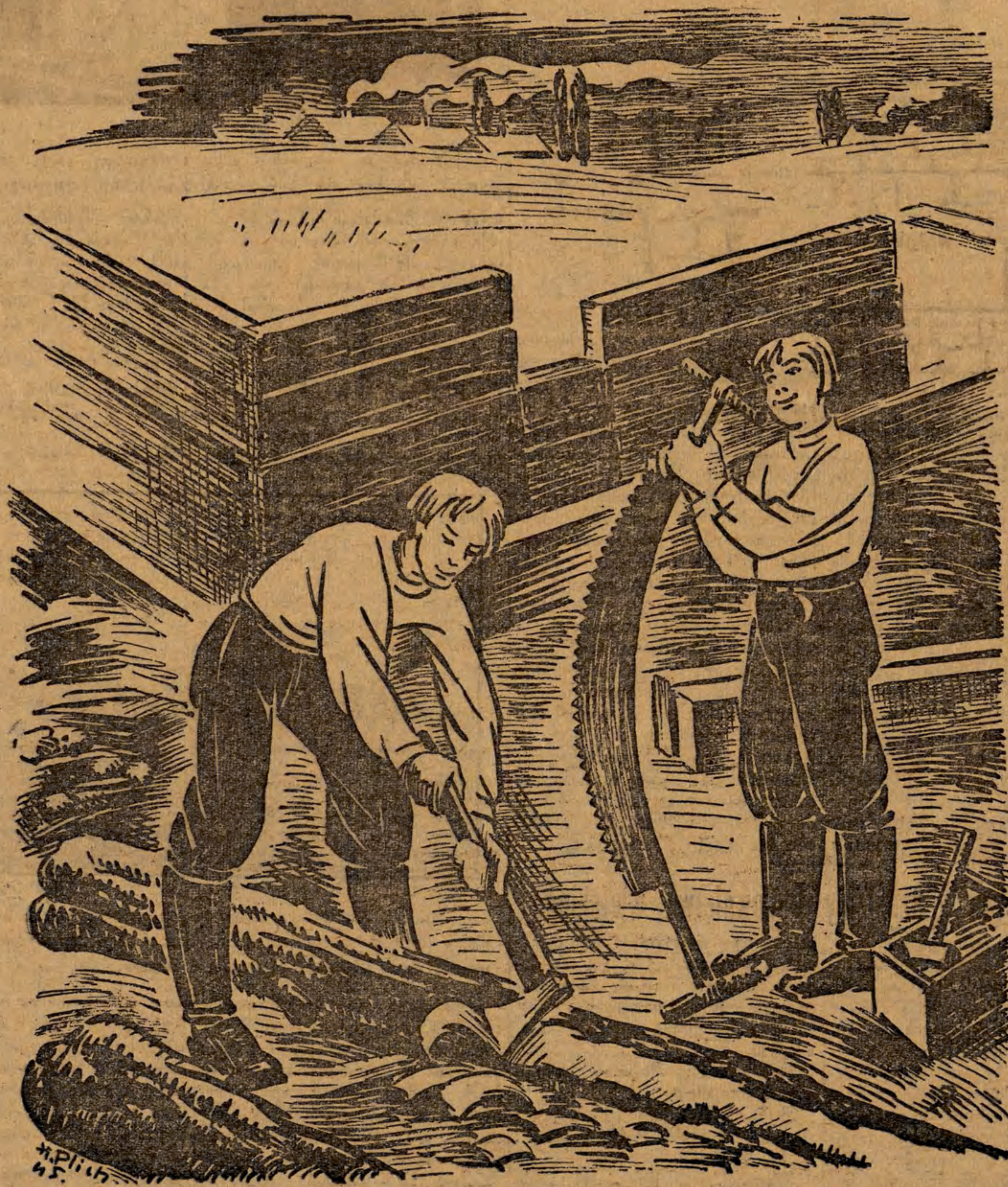
ścian zwłaszcza, jeżeli chodzi o własności ocieplające. Stosuje się różne typy budynków mieszkalnych, inwentarskich i stodół, nie zawsze z zupełnym zadowoleniem gospodarzy, dla których się buduje. Chodzi tu o wybranie typów najbardziej opłacalnych. Przeprowadzana w b. trudnych warunkach budowa jest dość kosztowna, ale dokonane przy niej doświadczenia pozwolą uniknąć olbrzymich kosztów masowego powtórzenia błędów przy planowej masowej odbudowie, a osiągnięte doświadczenia korzystne dadzą olbrzymie oszczędności przy ich zastosowaniu.

Doświadczenia dotyczą też i społecznych warunków odbudowy, tu osiedle Piaseczno, jako wieś przeciętnie uspołeczniona, daje typowy obraz zarówno dodatnich jak i ujemnych stron pracy podejmowanej zespołowo. Wszelka inicjatywa ze strony gromady jest chętnie podejmowana, gdy jednak samolubstwo jednostek psuje pracę zespołową, wykonawstwo robót nie waha się żądać od gromady masowego ich potępienia.

Zamiarem inicjatorów doświadczenia jest przeprowadzić odbudowę we wszystkich dziedzinach: zarówno pod względem uporządkowania stosunków gruntowych (komasacja), jak i racjonalnej zabudowy (elektryfikacja) wodociągów a nawet kanalizacji.

Budowę rozpoczęto po złożeniu przez gromadę zobowiązania, że przyjmie ona każde doświadczenie jakie będzie w niej realizowane i będzie współpracowała tak, jakgdyby była przeprowadzana własnym wysiłkiem gromady, oraz że przyjmie obciążenia na warunkach podyktowanych przez państwo. Oczywiście doświadczalny charakter budowy nakazuje aby obciążenia te były jaknajmniejsze, gdyż budowa jest potrzebna w równym stopniu państwu i gromadzie.

Obecnie stoją już prawie wszystkie stodoły, około 30 budynków inwentarskich (spośród ogólnej liczby 54), oraz połowa budynków mieszkalnych. Budowa wg. opinii wykonawców powinna być wykończona jeszcze przed terminem umowy, który jest oznaczony na koniec br. (wg wywiadu z inż. Lużykiem — S. R.).



O sport dla młodzieży wiejskiej

Ze wszystkich stron kraju słychać głosy alarmujące.

Młodzież choruje.

Szczególnie niezamożna młodzież chłopska i robotnicza. Najgroźniejsza z chorób, przysłowiowa polska choroba — gruźlica, pustoszy szeregi młodzieżowe. Dorastająca młodzież, a nawet młodzież szkolna i dzieci ulegają tej strasznej chorobie.

Oto skutki sześcioletniej wojny, bezprzykładnego ucisku i grabieżczej gospodarki okupanta na naszych ziemiach. Lecz jest i inna przyczyna tkwiąca w nas samych, mianowicie w niedocenianiu wychowania fizycznego młodzieży.

Podczas gdy inne narody poświęcały temu zagadnieniu wiele wysiłków, myśmy puścili je samopas. I dlatego kuleje ono u nas wciąż jeszcze, nie może wyjść z pieluch, nie może się rozwinąć.

Wyniszczenie w 20% swego potencjału narodowego przez okupanta stanowi w stosunku do posiadanych terenów zbyt mało ludności, abyśmy mogli opanować je etnicznie i jednocześnie być ekspensywni nazewnątrz.

Repatriacja dawnych emigrantów tworzących na obczyźnie bazy polskości nie jest procesem obliczonym na dłuższą metę. I nie jest procesem dodatnim.

Zasadniczą podstawą rozwoju narodu jest jego przyrost naturalny oraz zdrowa fizycznie i moralnie młodzież.

Przyrost ludności u nas jest dość duży w stosunku do innych krajów, ale zagranicą prawie każde urodzone dziecko żyje, dorasta i umiera dopiero w starszym wieku — u nas natomiast śmiertelność dzieci i młodzieży jest zastraszająca. Umiera tyleż młodzieży co i starszych.

Chora młodzież pozostawiona własnemu losowi w obcych warunkach szybko wymrze, a ta jej część, która utrzyma się przy życiu, będzie w dalszym ciągu cherleć, dojrzeje skarlowaciała, niezdolna do żadnej wydajnej pracy.

Problem walki z chorobami oraz wychowanie zdrowej rozwiniętej fizycznie młodzieży jest dla nas w tej chwili jednym z najważniejszych.

Jak się wydaje — czynniki rządowe doceniają i rozumieją znaczenie tego zagadnienia dla przyszłości narodu.

Istnieje jednak pewna różnica co do środowisk miejskiego i wiejskiego gdy chodzi o walkę o zdrowie.

Ruchliwsze, zawierające w sobie wiekszy odsetek elementu inteligenckiego środowisko miejskie prędzej wyczuło niebezpieczeństwo i stanęło do walki z nimi, częściowo zorganizowane, a w większości samorzutnie, odruchowo. Pomaga temu również skupienie się po miastach większości ośrodków dyspozycyjnych przydatnych do tej akcji. I jakkolwiek są one mało zasobne, ale w porównaniu do wsi stanowią dużo.

Jeżeli chodzi o wieś, to leży ona zupełnie odlogiem. Co gorsza nie zdaje sobie zbiorowo sprawy z grożącej jej katastrofy i nie czyni odpowiednch kroków zaradczych.

Istnieją co prawda pojedyńcze wysiłki, ale te nie przynoszą oczywiście korzyści na szerszą skalę i są niewystarczające dla ogółu.

Dwa są zasadnicze sposoby wyleczenia i wychowania zdrowej młodzieży, nierozdzielnie jednak ze sobą związane i całkowicie od siebie uzależnione.

Jeden — to rzucenie w teren kadr lekarskich z odpowiednimi środkami, zmierzającymi do wyleczenia młodzieży z chorób — jako środek doraźny.

A drugi sposób, to upowszechnienie i udostępnienie młodzieży sportu, rozplanowanego na dłuższy okres czasu a dającego w rezultacie zdrowie i tężyznę fizyczną.

Odnośnie do pierwszego robi się wszystko, na co nas stać w tej chwii — a drugi?

Usprawnienie sportu jest bardzo kosztowne i dotychczas jest on udziałem nielicznej tylko, uprzywilejowanej młodzieży.

Tak dalej być nie może.

Obarczona nadmiarem fizycznej pracy młodzież bez odpowiedniego wyżywienia rozwija się jednostronnie fizycznie, a psychicznie staje się powolna, mało aktywna, niezdecydowana.

Trzeba ją jak najszybciej z tego impasu wyprowadzić i uczynić zdolną nie tylko do samodzielnego egzystowania na terenie wsi, ale również i do przeflancowania jej do miast, co ze względu na zmianę strukturalną naszego państwa z rolniczego na rolniczo - przemysłowe jest konieczne.

A przez sport rozwinięty w tej chwili na wsi nie tylko podniesiemy zdrowie młodzieży, ale i wyrobimy u niej swobodną, aktywną i zdobywczą postawę do bieżących zagadnień życia a również i zespalamy ją silniej ze sobą.

Przed młodzieżą chłopską, dbającą o przyszłość wsi i państwa leży nieuprawiona jeszcze ogromna niwa sportu, którą trzeba zaorać i drużynami sportowymi zasadzić.

I to już zaraz, jak najszybciej, natychmiast!

Już w starożytności doceniano sport. Świadczą o tym rzeźby, obrazy i literatura starożytna.

W średniowieczu zanim giermek został rycerzem, musiał przejść na turnieju egzamin siły i zręczności, do którego przygotowywał się przez wiele lat.

A w szkołach nowoczesnych, obok nauk humanistycznych i ścisłych wprowadzono wychowanie fizyczne, z których egzaminy są prawie jednoznaczne z egzaminami z innych przedmiotów przy kwalifikowaniu o dojrzałości ucznia do samodzielnego życia.

Ma to ogromne znaczenie dla narodu, bo w zdrowym ciele zdrowy duch, a gdy jest zdrowe ciało i duch, to w normalnych warunkach rozwój narodu zapewniony.

Zdrowe społeczeństwo z rozmachem winno zepchnąć przeszkodę ze swej drogi i z siłą pójść w przyszłość.

Wyrwaliśmy młodą wieś z martwoty duchowej, zaszczepiliśmy w młodzieży ideę wiciową — wolnego człowieka na wolnej ziemi, wychowajmy ją zdrową, prężną i wyrobioną fizycznie.

Któż jak nie my, wiciarze, zobowiązani jesteśmy do wypełnienia tego zadania.

Kto może mieć do tego większe prawa i obowiązki?

Przestawmy życie fizyczne młodzieży na nowe tory. Oprzyjmy je na zdrowych zasadach.

Organizujmy koła sportowe przy Wiciach, upowszechniajmy sport, zajmijmy młodzież wsiową oprócz jej ciężkiej pracy — piłką, lekkoatletyką, narciarstwem i turystyką.

Nie lękajmy się przeszkód, one dadzą się pokonać byle tylko chcieć.

Jeżeli tylko weźmiemy się do pracy, to znajdą się i fundusze. Bo grunt jest zdobyć teren, a ten już mamy. Sprzęt sportowy jest tylko dodatnim, właściwym materiałem jest człowiek.

Nie wstydźmy się, że jesteśmy opóźnieni, i że wielu z tych rzeczy nie umiemy. Tylko się weźmy. Wszystkiego się nauczymy. Lepiej późno niż nigdy.

Zatem Wiciarze do roboty!

Wieś czeka!

Fąfara Eugeniusz

Wycieczka rowerowa

Zarząd Pow. „WICI" w Lipnie zorganizował wycieczkę rowerową w dniu 7 lipca, która, pomimo już z rana niepewnej pogody odbyła się z dokładnym wykonaniem programu. Udział w niej wzięły Koleżanki i Koledzy z poszczególnych Kół pow. Lipnowskiego, jak: Barany, Grodzen, Złotopole, Popowo, Chlebowo i t. d. Trasa wycieczki prowadziła przez Ostrowite„ Złowody, Szpiegowo do Grochowalska położonego od Lipna przeszło 20 km. gdzie byliśmy przyjęci przygotowanym już śniadaniem, jak i serdecznymi słowami Koleżanek i Kolegów z tamtejszej Szkoły Rolniczej.

Po zwiedzeniu szkoły, ogrodu szkolnego i wystawy przetworów owocowych udaliśmy się wraz z towarzystwem ze szkoły, oraz Kierownikiem Sz. R. panem Sobok do Tulibówka, skąd przeprawiliśmy się łodziami na wysepkę okoloną błękitnymi wodami naszej Wisły.

Ogółem było nas 43 osoby. Towarzystwo wykorzystywując warunki urządzało wspólne gry w piłkę, kąpiele, tańce ludowe i t. d. Wszystko przy dźwiękach zespołu muzycznego ze szkoły rolniczej wyglądało bardzo interesująco. Serdeczność i szczerość wywołały niezwykle miłą atmosferę wśród naszej prostej a szczerej młodzieży chłopskiej.

W godzinach popołudniowych przeprawiliśmy się ponownie na prawy brzeg Wisły, gdzie byliśmy znowu przyjęci sutym podwieczorkiem przez p. Kołaczyńskiego z Tulibówka. Po podwieczorku rozegrano mecz siatkówki między miejscowymi kolegami a uczestnikami wycieczki, zwiedzaliśmy hodowlę jedwabników, prowadzoną przez p. Kołaczyńskiego, przetańczono jeszcze kilka tańców ludowych, po czym zbliżał się czas naszego odjazdu. Całość wycieczki tej robiła b miłe wrażenie, bawiliśmy się wesoło, nawiązaliśmy wiele miłych znajomości, oraz rozbudziliśmy zainteresowanie tamtejszej młodzieży naszą organizacją „WICI".

Przyjemny widok dla wyglądu zewnętrznego i zainteresowanie wywoływały zielone chorągiewki, które zdobiły nasze rowery. Mamy nadzieję, że w przyszłości uda się nam zorganizować ponownie wycieczkę o nieco szerszym zakresie.

Pomimo przemęczenia, którego zresztą nie czuliśmy wśród tych przyjemności, wszystko szło gładko i sprawnie. Jedynie trochę kłopotu miała nasza sekcja techniczna, ale zręczność i doświadczenia fachowe Kolegów szybko doprowadzała do porządku rowery odmawiające posłuszeństwa. Sekcja Sanitarna tym razem nie miała żadnych zmartwień, bo humor i zdrowie dopisywało wszystkim. Do Lipna ściągnęliśmy na godz. 22.30, skąd młodzież rozjechała się do swoich domostw.

Wiciarze z Lipna

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU NUMER TRZECI „MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ", POŚWIĘCONY WIEJSKIM UNIWERSYTETOM LUDOWYM.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

GAZETA LUDOWA

PISMO CODZIENNE DLA WSZYSTKICH

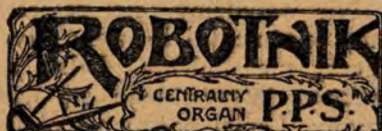
„...Dyskusja między przedstawicielami PPS a PPR zaczęła się od przyjacielskich listów do „drogiego Edwarda".

Autorem ich jest b. wiceminister bezpieczeństwa, p. Henryk Wachowicz z PPS, adresatem zaś prawdziwy czy też fikcyjny „drogi Edward" z PPR. Było tych listów trzy. Stały się one punktem wyjścia do bardzo interesującej i pouczającej dyskusji politycznej...

...Wysuwane na zebraniach PPR koncepcje połączenia obu parti uważa autor za będące nie na czasie. Nawet dyskusja na ten temat „byłaby oderwaniem się od rzeczywistości". Najpierw musiałby być stworzony odpowiedni klimat do rozmów „na warunkach — równi z równymi". Przywódcy PPR chwalą się „przodującą rolą", swojej partii, chociaż przyznają, że nie zależy ona od „liczby zajmowanych stanowisk i mandatów". Tu pisze autor z goryczą:

Czy nieobecność przedstawicieli PPS w Centralnym Zarządzie Przemysłu Włókienniczego i w poszczególnych Zjednoczeniach, w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego, w powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego, w Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej itp. ma świadczyć o tym, że PPS ma gorszy aktyw? Chyba jako realny polityk przekonałeś się niejednokrotnie, że średni aktyw PPS-u stoi na wysokości zadania i morale tego aktywu nie budzi wątpliwości".

—o—



Nie możemy się zgodzić z ostrą krytyką, jakiej, według rozgłośni londyńskiej angielskie ministerstwo spraw zagranicznych poddaje nasze wewnętrzne stosunki polityczne, sprawę referendum itp.

„Jest jednak jeszcze inna sprawa, bardziej przykra i wymagająca kategorycznego wyjaśnienia. Troska Wielkiej Brytanii o zachowanie w Polsce demokratycznych form rządzenia nie może sięgać aż do — nazwijmy to — niedelikatnego wtrącania się w nasze wewnętrzne ustawodawstwo. Krytyka, nawet protest — proszę bardzo. Ale żądanie przedłożenia rządowi Wielkiej Brytanii tekstu o ordynacji wyborczej, celem poczynienia w niej poprawek i żale, iż ambasador brytyjski mimo kilkakrotnych próśb jeszcze tej tej ustawy nie otrzymał...

—o—

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Jest tylko jeden człowiek w państwie — Prezydent Rzeczypospolitej — któremu prawo dało przywilej ułaskawiania ludzi, lecz i to dopiero po wyroku sądowym. Dlatego niesłusznie nosi w sobie tow. Wachowicz uczucie krzywdy, które podyktowało mu prośbę o dymisję ze stanowiska wiceministra Bezpieczeństwa z tego powodu, że min. Bezpieczeństwa polecił ponownie aresztować oskarżonego, którego on zwolnił.

O winie i wyroku zadecyduje sąd, a nikt inny. I już nie tylko niesłuszne, lecz wręcz szkodliwe jest, gdy sprawa taka wpływa na publiczną krytykę praktyki jednolitego frontu. Ale to jest tylko margines zasadniczej sprawy.

—o—

NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

DWA CHLEBY

— Jak to? Mieli tę ziemię tyle lat. Przyzwyczaili się do dobrobytu, jaki im dawał rodzinny majątek. A teraz nagle zabiera im się wszystko z czym byli związani przez całe pokolenia... I ty mówisz, że to sprawiedliwie!?

— A właśnie: przez całe pokolenia byli w dobrobycie i w kulturze z cudzej pracy. Nie sama ziemia ojców ich żywiła, ale ciężka praca chłopa, który tyleż lat żył i pracował jak zwierzę domowe.

— I dobrze mu z tym było. Jeżeli pan był dobry, chłopu było lepiej, niż dziś. Nie miał wielkich potrzeb, to, co dostawał, wystarczało mu zupełnie.

— „Jeżeli pan był dobry! Nie miał wielkich potrzeb!" Jak ty możesz to mówić?! Widziałeś kiedy czworaki obok pięknych dworów?...

To było sprawiedliwie? Jeden człowiek w dobrobycie rozwijał swoje kulturalne życie, a tuż obok drugi wszystkie swoje pragnienia zamknąć musiał w kromce chleba i w garnku z trochą omasty.

Widziałeś jak wyglądały nasze wsie? Jak tam żyli ludzie?

Tak było przez długie wieki właśnie!

I to było dobre? To było według ciebie sprawiedliwie?

— Ja tak nie powiedziałem. Nie mówię, że nie trzeba było polepszyć doli chłopa. Niechby dostał tę ziemię. Dobrze! Ale dlaczego zabrali tamtym wszystko? Dlaczego nie pozwolili zostać na swoim, w tym dworze, z którym tyle ich wspomnień łączy, gdzie zostawiają groby całych pokoleń przodków?

— Coś ci opowiem. To było na moim pierwszym obozie; nad Pilicą. Stary chłop siedział z małą dziewczynką na brzegu rzeki. Na drugiej stronie pasły się jego krowy. Nagle weszły w szkodę. Nie pomogły jego krzyki i nawoływania. Na brzegu stała łódka. Chłop z dzieckiem wsiada i odbija na środek rzeki. Zobaczył to 12-letni syn właściciela dworu, kąpiący się niedaleko.

„Wyłaź z łódki, to moja!"

„Tylko krowy zagnam „paniczu", odwiozę zaraz".

„Wyłaź z łódki!" — Chłopak podbiegł, chwycił już za burtę. Woda sięgała mu w tym miejscu do pasa.

Chłop usiłuje płynąć dalej. Chłopak wrzeszczy, woła ojca na pomoc.

Nadbiega pan ze dworu, kulturalny, dobrze wychowany gentleman. Chłopak szybko przedstawia mu sprawę.

„Tylko krowy zagnam panie dziedzicu. W zboże poszły..."

„Złaź z mojej łódki!" — krzyczy histerycznie chłopak.

„Złaź z łódki, kiedy panicz każe"— mówi kulturalny pan.

Chłop jeszcze się waha.

„Złaź z łódki, chamie jeden!"

Stary człowiek bierze dziecko na ręce i wchodzi w rzekę.

Woda moczy mu ubranie... Ale pan kazał...

Widzisz, mówisz o uczuciach i o tradycji. To właśnie o to chodziło, żeby zniszczyć tradycję pana we dworze, do której przyzwyczaił się sam, a także ludzi we wsi.

Zła tradycja jest szkodliwa, zgodzisz się z tym chyba?

— Tak, ale chłop często nie chce tej ziemi, nie ma jej czym uprawiać. Czy można uszczęśliwiać kogoś mimo jego woli

— Ja myślę, że nawet trzeba. Człowiek często *nieufnie odnosi* się do czego nowego, choćby to było najlepsze dla niego w skutkach. Im mniej wie, tym mocniej się opiera. Tak było z przymusem szkolnym, ze szczepieniem ospy, z wielu, wielu sprawami.

— O tym nie myślałem nigdy.

— Widzisz, teraz wracam do tego od czegośmy zaczęli. Sprawiedliwie, czy niesprawiedliwie?

W Polsce było tak: wielki biały bochen chleba 43 procent-wej ornej ziemi żywił garstkę wybrańców — 0,6% ludności rolniczej; mały czarny bochenek 15,8% ziemi musiało wystarczyć dla ogromnej rzeszy drobnych rolników: 64.8% ludności rolnej.

To tłumaczy wszystko: Kulturę dworu i nędzę wsi, tradycję pana i poczucie krzywdy chłopa, nawet jego nieufność dzisiejszą.

— Ale co tamci temu winni?

— Ty mówisz o reformie rolnej, jakby o karze i nagrodzie, która spadła na winnych i niewinnych, uczciwych i nieuczciwych, dobrych i złych — jednakowo. I dlatego mówisz: niesprawiedliwie.

A ja myślę, że to chodzi nie tylko o tych czy innych ludzi dziś, ale o samą słuszność i rozsądek, o to, jak ma być w Polsce odtąd.

I dlatego mówię: tak trzeba. Tak jest sprawiedliwie.

JON.

(„Na Tropie". Nr. 14. Lipiec 1946 Strona 5 i 6-ta).

—o—

MŁODZIEŻ IDA

TYGODNIK

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO ORGANIZACJI MŁODZIEŻY TUR

Co wyróżniało tow. Dubois od innych partyjnych towarzyszy? Dlaczego miał taki wpływ na najczulszą, najbardziej wrażliwą część społeczeństwa — młodzież?

Ci, co go dobrze znali, mówią, że jedną z wielkich zalet tow. Dubois była bezpośredniość i prostota. Każdego spotkanego człowieka traktował jako brata. Nie ważne było nawet to, czy ten jego rozmówca był towarzyszem partyjnym (chociaż dla Dubois było to sprawą najważniejszą w życiu), ważne jest, że ktoś się do niego zwraca, a jednak ci zwracający, pociągnięci jego szczerością i prostotą, znieweleni jego wielką socjalistyczną prawdą — stawali się często socjalistami (jak to było z Edwardem Hryniewiczem i wielu innymi). Była potem Jego dobroć i bezinteresowność. Nie szukał zaszczytów — przychodziły same, bo na nie zasługiwał, szedł do ludzi z otwartym sercem, ofiarny, pogodny. Jego pogoda, beztroska wesołość, wiara w człowieka przyciągała doń ludzi.

—o—

WALKA MŁODYCH

TYGODNIK

Organizacje młodzieżowe, a w pierwszym rzędzie nasza organizacja i OM TUR po dokładnym zbadaniu warunków pracy i płacy młodocianego praktykanta wysunęły już na zjeździe pełnomocników rzemiosła woj. warszawskiego 14.IV b. r. następujące żądania, które by — zrealizowane — przyczyniły się do poprawy doli terminatora:

Skrócenie praktyki w rzemiośle do dwu lat, ścisłe przestrzeganie dekretu z dnia 29.IX.1945 r. w sprawie ujednolicenia czasu nauki w szkole zawodowej, pokrywane przez pracodawców opłat szkolnych i wydatków na pomoce szkolne, dożywianie młodzieży pracującej — przez zagwarantowanie jej codziennego pożywnego posiłku, na koszt rzemiosła, ustalenie dolnej granicy stawek płacy, przyznanie młodzieży rzemieślniczej urlopów wypoczynkowych.

Słuszne postulaty młodzieży rzemieślniczej spotkały się z ostrym sprzeciwem „możnych rzemiosła" — mistrzów i właścicieli zakładów rzemieślniczych. Powody ogólnego wśród majstrów sprzeciwku — ba, nawet oburzenia — tkwią mocno i wyłącznie w podłożu materialnym.

ANTONI OLCHA

Wiejska stacja

Chaty w gajach zamrokiem spięte przywarły do ziemi,
zanim
noc
radło brzasku rześko porozrywa.
Z daleka długie sznury gwiazd ciągnie pociągiem
miesiąc, skrami prószący, jak
lokomotywa.
Na kalenicach wsi —
stacja,
ukryta w mgieł przeciągłym świście.
— Hallo!
Dzisiejszość
kół hukiem odjeżdża stąd!
Tu
Przyszłość
wiecznie młoda, wiecznie żywa — rośnie
nawałem chętnych, stwarzających rąk!

SŁAWIĘCICE!

Pisaliśmy już o naszym Ośrodku Młodzieżowym w Sławięcicach. Opisywaliśmy o jego wyglądzie zewnętrznym o celowości tego Ośrodka, ale nie wiele pisaliśmy o jego wyglądzie wewnętrznym, t. zn. co w nim już jest konkretnie zrealizowane.

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Głównego „Wici", które odbyło się w Dębowej Górze członkowie Zarządu interesowali się bliżej, gdzie została im szczegółowo sprawa wyjaśniona.

Żywo interesuje się też młodzież Wiciowa, zwłaszcza ta, która chce się kształcić. Otóż w Ośrodku może się kształcić młodzież żeńska i męska w różnych kierunkach: a to, Gimnazjum i Liceum dla dorosłych, Szkoła Powszechna dla dorosłych (t. j. dla tej młodzieży która przez czas tej wojny niezdążyła ukończyć szkoły), Gimnazjum Stolarskie i Mechaniczne, Szkoła Gospodarstwa Domowego dla Wiciarek oraz 1-szy kurs spółdzielczy, i Internatowy Uniwersytet Powszechny. Inne działy szkół zawodowych będą realizowane w czasie późniejszym jak Szkoła Krawiecka, Bieliźniarska i tp. oraz Szkoły Rolnicze i Szkoła Budownictwa Wiejskiego.

Wpisy do szkół w Ośrodku Młodzieżowym odbędą się pod koniec sierpnia i początkiem września br. Młodzież Wiciowa, która chce się kształcić, powinna w jak najkrótszym czasie przesłać podania o przyjęcie na jeden z działów do Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI" w Katowicach ulica 27-styczna nr. 42.

O rozpoczęciu nauki zawiadomimy w jednym z numerów naszego Organu Młodzieżowego „WICI".

Oprócz nauki młodzież będzie mogła korzystać z wielu rozrywek kulturalnych i pięknego olbrzymiego parku.

Więc korzystajcie z nauki, kursy jakie znajdują się, celem pomieszczenia młodzieży uczącej się, z wyżywieniem na miejscu i pięknej okolicy.

Jan Reczuch

Instytut Kształcenia Nauczycieli Szkół Rolniczych
w Teresinie

Dyrekcja Instytutu Kształcenia Nauczycieli Szkół Rolniczych w Teresinie k/Sochaczewa ogłasza zapisy na rok szkolny 1946/47 — Dział Kształcenia Pedagogicznego. Instytut zasięgiem swym obejmuje przede wszystkim województwa: Białostockie, Łódzkie, Olsztyńskie i Warszawskie. Instytut przyjmuje zgłoszenia czynnych nauczycieli szkół rolniczych oraz kandydatów do nauczania w szkołach rolniczych. Min. R. i R. R. czynnym nauczycielom udzieli płatnego urlopu, a kandydatom do zawodu nauczycielskiego — stypendium.

Czas trwania nauki jest skrócony do 5 miesięcy. Ukończenie Instytutu uprawnia do nauczania w szkołach rolniczych odpowiednio do przygotowania, dając spełnienie warunku przygotowania pedagogicznego do ustalenia się w zawodzie nauczycielskim.

Od kandydatów obojga płci wymagane jest przygotowanie rolnicze wyższe lub licealne, w wyjątkowych wypadkach inne. Pożądane by wiek kandydatów (tek) nie przekraczał lat 35.

Program nauki obejmuje zagadnienia psychologii, pedagogiki społeczno-gospodarcze, zajęcia praktyczne i świetlicowe. Przy Instytucie jest zorganizowany internat — pobyt obowiązkowy.

Rok szkolny rozpocznie się 15.IX — kurs I i 15.II — kurs II.. Podania czynni nauczyciele złożą przez Wydziały Ośw. Roln. przy Woj. Urz. Ziem., a kandydaci wprost do Instytutu. Należy załączyć odpisy dyplomów, świadectw dotychczasowej praktyki, metrykę urodzenia oraz życiorys. O przyjęciu nastąpią zawiadomienia imienne.

Teresin jest położony wśród lasu. Odległy 1 i pół klm. od stacji kolejowej Szymanów na linii Warszawa — Sochaczew.

Dyrekcja Instytutu

Z radością podajemy powyższe ogłoszenia, świadczące o tym, że Ministerstwo Rolnictwa pomyślało o kształceniu nauczycieli dla licznych szkół rolniczych, — które gdy tylko będą wykładowcy — Wici zapełnią młodzieżą.

(red.)

Od Administracji

Przypominamy: iż zalegającym z opłatą prenumeraty zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma.

Przy wszelkich wpłatach należy czytelnie wypełnić wszystkie dane dotyczące odbiorcy, t. j. podać miejscowość, pocztę i powiat. a na odcinku wpisać na co pieniądze są przeznaczone.

KOMUNIKAT

Brak dobrej książki, ułatwiającej pracę świetlicową i organizacyjną odczuwamy wszyscy — zarówno Koła, jak i wyższe ogniwa organizacyjne, a tym samym i my — to jest Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wszystkie bowiem zapotrzebowania zmuszeni jesteśmy odkładać z braku odpowiednich wydawnictw, w szczególności zaś wyczerpujących śpiewników, materiałów do inscenizacyj oraz odpowiednich sztuk teatralnych.

Brak ten może być usunięty jedynie przez wspólny wysiłek wszystkich „WICIARZY". Chodzi tu jedynie o pieniądze i winniśmy to rozwiązać, wszelkich bowiem materiałów dostarczą nam starsi, pracujący w tych działach, Koleżanki i Koledzy.

Nie mając żadnych funduszy na powyższy cel, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do wszystkich Kół, Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkch o pomoc finansową. Pożyczka ta zostanie zwrócona książkami tak naszych, jak i obcych wydawnictw.

Będzie to jednocześnie akcja biblioteczna i wydawnicza.

Wszelkie wpłaty na powyższy cel przyjmujemy i należy je wpłacać na konto P. K. O. Nr. 1-1199 (Wydział Wydawniczy „Wici"). Zwrot naszego zadłużenia zostanie dokonany w sposób następujący:

Za połowę (50 proc.) wpłaconej sumy książki zostaną wysłane w ciągu pierwszego miesiąca, za pozostałą zaś sumę (50 proc.) — w okresie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wpłaty.

Nikt na tym nie straci, bowiem za pieniądze, które także często leżą bezużytecznie w kasie Koła, można będzie wydać cały szereg tak potrzebnych nam książek, jednocześnie zaś zaopatrzyć nasze biblioteki w doborowe wydawnictwa.

Poza tym Koła, które przyjdą nam z wydajniejszą pomocą, uzyskają cenne premie książkowe.

Czekamy więc na pierwsze wpłaty i przypominamy, że dwa razy daje, kto prędko daje.

Przy wpłatach prosimy podawać dokładny adres pismem czytelnym, z jednoczesnym dopiskiem — NA AKCJĘ WYDAWNICZĄ.

Zarząd Powiatowy z którego terenu wpłynie na powyższy cel największa suma do dnia 1.X.1946 r. — otrzyma CENNĄ BIBLIOTEKĘ.

O przebiegu akcji informować będziemy na łamach naszego pisma.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY „WICI"

„Wiadomości Statystyczne"

Ukazał się zeszyt 7 „Wiadomości Statystycznych".

Na treść zeszytu składają się następujące zagadnienia: Rozwój gospodarczy Polski. Repatriacja Niemców z Polski. Akcja przesiedleńcza ludności ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej z Polski do Z. S. R. R. Ludność według płci i wieku na podstawie powszechnego sumarycznego spisu ludności z dnia 14.II.1946. Akcja świadczeń rzeczowych w roku gospodarczym 1945/46. Ruch towarowy na P. K. P. Ruch pasażerski i ruch statków w portach Gdynia i Gdańsk. Obrót towarowy morski w portach Gdynia i Gdańsk. Instytucje Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu ze służbą pocztową i telekomunikacyjną. Ceny wolnorynkowe artykułów żywnościowych i przemysłowych oraz usług w handlu detalicznym w niektórych większych miastach. Porównanie kosztów żywności w miastach wojewódzkich oraz liczących powyżej 50.000 mieszkańców. Wskaźniki kosztów utrzymania w Warszawie i Łodzi. Pracownicy P. K. P. Pracownicy Ministerstwa Poczt i Telegrafów i Państwowego Przedsiębiorstwa PPTT. Zakłady pracy i ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa. Wydatki na świadczenia z tytułu ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa. Wydatki na renty i zaopatrzenia ubezpieczeń emerytalnych i ubezpieczenia od wypadków. Robotnicy i pracownicy umysłowi, zorganizowani w związkach zawodowych. Dochody i wydatki Państwa. Wydatki inwestycyjne przewidziane na okres 1.IV — 31.XII. 1946 r. Wpływy z danin publicznych i monopolów. Wpływy z podatków państwowych. Etaty osobowe administracji publicznej preliminowane na okres od 1 IV do 31.XII 1946. Teatry zawodowe.

Konkurs dla prenumeratorów „WICI"

W celu powiększenia liczby prenumeratorów, Redakcja i Administracja „WICI" ogłasza konkurs dla swych prenumeratorów na warunkach następujących:

1) W konkursie mogą brać udział wszyscy prenumeratorzy, którzy opłacili lub wpłacą do dnia 1.X. rb. prenumeratę do końca roku 1946.

1) Zadaniem uczestników konkursu jest zdobycie największej ilości punktów przy zjednaniu nowych prenumeratorów.

3) Za zjednanie jednego prenumeratora, który opłaci prenumeratę bieżącą do końca roku 1946, liczy się 1 punkt, od każdego egzemplarza. Za zjednanie nowego prenumeratora, który wpłaci ulgową prenumeratę zł. 150 za cały rok 1946 wstecz, z tym iż otrzyma wszystkie gazety od Nr. 1, liczy się 2 punkty od egzemplarza.

4) Dla uczestników konkursu przewidziane są następujące nagrody:

I. nagroda książki wartości zł. 3.000
II. „ „ „ „ 2.000
III. „ „ „ „ 1.000

Dobór książek pozostawiamy zdobywcom nagród.

Zamknięcie zgłoszeń nastąpi 15.X. 1946 r. Nowi prenumeratorzy winni przy zgłoszeniach podać przez kogo zostali zwerbowani.

Wzory zgłoszeń zamieszczamy w numerze dzisiejszym.

Wypełnić czytelnie i przesłać

Do
Administracja pisma „Wici"
Warszawa 1
Skrzynka pocztowa Nr. 60

W związku z ogłoszonym konkursem dla prenumeratorów „Wici", zgłaszam przystąpienie do konkursu i oświadczam, iż listę nowych zjednanych przezemnie prenumeratorów prześlę do dnia 10.X. 1946 r. Administracji.

imię i nazwisko, lub nazwa Koła. ....
miejscowość.................. gmina, lub ulica..................
Nr. domu.......... poczta.................. powiat..................
Nr. konta prenumeraty „Wici"..................

Do
Administracja pisma „Wici"
Warszawa 1
Skrzynka pocztowa Nr. 60

Proszę o wpisanie mnie na listę prenumeratorów „Wici". Należność zł.......... tytułem prenumeraty od dnia.................. 46 r. do końca 1946 r. wpłacam równocześnie na konto P. K. O. Nr. I-1199.

Adresat..................
miejscowość.................. gmina, lub ulica..................
Nr. domu.......... poczta.................. powiat..................
Nr. konta uczęstnika konkursu, który przyczynił się do zwerbowania. ....

Liceum Gospodarstwa Wiejskiego
w Kościelcu Kujawskim

Kancelaria Liceum zawiadamia, że zapisy do I kl. Liceum przyjmuje do dnia 31 sierpnia 1946 r.

Do podania należy dołączyć: metrykę urodzenia, świadectwa szkolne, własnoręcznie napisany życiorys i dwie fotografie.

Ponieważ dla niezamożnych przewiduje się stypendia, do podaia należy dołączyć świadectwa niezamożności.

Egzemin wstępny dla kandydatek nie posiadających małej matury, odbędzie się 30 i 31 sierpia. Wpisowe wynosi zł. 100.

Adres Szkoły:
Państwowe Żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Kościelcu Kujawskim k/Inowrocławia. Dojazd koleją żel. do stacji kol. Kościelec Kuj. z Inowrocławia o godz. 5.30 i 14 (2 pp.).

Poszukujemy „Przewodnik Gospodarski"

Poszukiwany jest bez względu na cenę „Przewodnik Gospodarski" Rok 1936 N-ry 24, 26, 27—28, 29—30, 31—32, 34. — Pilne! Depertament Oświaty Rolniczej Ministerstwa Rolnictwa i R. P. W-wa, Nowogrodzka 40.

Do
Wydziału Wydawniczego
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
Warszawa 1
skr. pocztowa Nr 60

Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" w..................

POCZTA .... powiat.................. woj. ....

zgłasza przystąpienie do akcji biblioteczno-wydawniczej „WICI" i deklaruje na ten cel zł ...., które równocześnie wpłaca na konto P. K. O. Nr I — 1199.

Za połowę tej sumy prosimy nam przesłać książki treści: ....

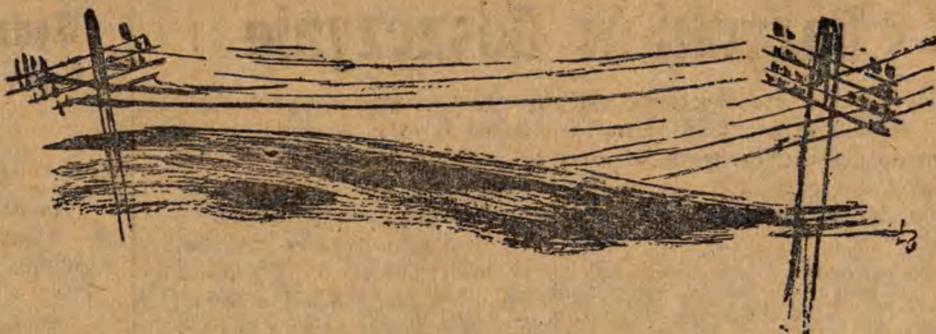
....
(Tu wymienić jakie szczególnie w pierwszej chwili są potrzebne)
....
....

w ciągu jednego miesiąca, od chwili otrzymania pieniędzy, zaś pozostałą sumę oddajemy do dyspozycji Wydziału Wydawniczego na przeciąg 6-ciu miesięcy i prosimy w tym terminie przesłać nam książki wydawnictw własnych i obcych w/g uznania, aż do całkowitego uregulowania przesłanej kwoty.

Wykaz posiadanych książek załączamy.

Sekretarz: Prezes:

Świat i Polska w tygodniu



ILE KOSZTOWAŁA OSTATNIA WOJNA

Gdy w Paryżu toczą się obrady Konferencji Pokojowej — świat oblicza... ile kosztowała ostatnia wojna światowa. Różni głowili się już nad tym, wyniki obliczeń jednak tajono. Ostatnio Bank Wypłat Międzynarodowych w Bazylei dokonał ciekawych obliczeń, uwzględniających również straty w ludziach, przeliczone na pieniądze. Tak więc ogólne straty i szkody, wynikłe z ostatniej wojny wynoszą 338 miliardów funtów szterlingów. Poprzednia wojna kosztowała mniej-więcej jedną czwartą tej sumy, a mianowicie 84 miliardy funtów szterlingów.

Jeśli chodzi o wydatki na wojnę poszczególnych państw, to Anglia wydała 10 miliardów funtów, Ameryka 70 miliardów, Rosja 30 miliardów funtów szterlingów.

Takie więc sumy kosztowała ostatnia krwawa rozgrywka międzynarodowa. A ile kosztowała ostatnia wojna nas? Któż obliczy straty ostatniej wojny, które poniosła Polska?

NIEMCY ZAOPATRYWALI JAPOŃCZYKÓW W GAZY TRUJĄCE

W rejonie wschodnim prowincji Szan-Si znaleziono ukryte w świątyni buddyjskiej puszki blaszane z napisami niemieckimi, zawierające gaz trujący.

Gaz ten jest podobny do sławnego gazu niemieckiego „CYKLON", którego puszki można oglądać dziś w Muzeum na Majdanku w Lublinie, a którym Niemcy wytruli miliony ludzi w obozach koncentracyjnych.

Jest przypuszczenie, że Japończycy używali tego gazu podczas wojny, gdyż Chińczycy kilkakrotnie oskarżali Japończyków o stosowanie na niektórych odcinkach frontu gazów trujących.

Tak więc i tu hitlerowscy bandyci wbijali swoje szpony i swoich sprzymierzeńców uczyli metody mordowania przeciwnika!

PANI GUBERNATOROWA FRANK WYDAJĘ CÓRKĘ ZAMĄŻ

Nad pięknym jeziorem Tegernsee w Bawarii zebrało się, jak corocznie, wytworne towarzystwo. Pogoda dopisuje, sezon w pełni. Po szmaragdowych wodach jeziora suną lekkie łódeczki, w restauracjach nadbrzeżnych rozbawione towarzystwo popija cocktail'e. Od sześciu lat nie bawiono się tutaj tak beztrosko.

Wprawdzie książe Rupprecht bawarski od czasu choroby swej żony rzadko się pokazuje, lecz piękna pani Emmy Goering i jej urocza córeczka Edda biorą udział we wszystkich zabawach. Wprawdzie piękna Emmy zamierzała spędzić lato spokojnie, lecz dała się wciągnąć w wir życia towarzyskiego. Wspaniałe przyjęcia, wydane przez p. Goering, ściągają do jej domu najwytworniejsze towarzystwo.

Piękną 10-pokojową willę zajmuje pani Keitel (której mąż narówni z marsz. Goeringiem nie może przybyć do Tegernsee, poważne bowiem sprawy zatrzymują go w Norymberdze) i młoda pani Blomberg (która, jak wiadomo, poznała swego męża, byłego ministra wojny Rzeszy niemieckiej w jednym z najelegantszych domów publicznych w Berlinie).

Gwoździem sezonu było wspaniałe przyjęcie, urządzone przez godną panią Brigitte Frank (mąż jej zajmował podczas wojny stanowisko generalnego gubernatora w Polsce) z okazji ślubu córki. Obecnie pani Frank prowadzi spokojny tryb życia, przyjmując tylko najserdeczniejsze przyjaciółki — panią Wilhelm Frick i panią Walter Funk.

Młodzi oficerowie amerykańscy, porucznicy, kapitanowie i majorzy umieją ocenić opanowanie i odwagę bawarskich lwic salonowych (które biedne tak wiele ucierpiały podczas ostatnich lat).

Mundury amerykańskie dodają życiu towarzyskiemu w Tegernsee przyjemnego kolorytu wojskowego, który zawsze cieszył się wielkim uznaniem w Niemczech.

Nad pięknym jeziorem Tegernsee w Bawarii płynie życie spokojne, cicho, *beztrosko... Cóż może tu kogo obchodzić*, że daleko w Polsce i po całym świecie leżą miasta w ruinach, a pod darnią spoczywają miliony ludzi, ze śladem rewolwerowej kuli z tyłu czaszki, że patrzą oczami grozy na przechodniów opuszczone i nie strzeżone już dziś przez nikogo ponure drewniane baraki zza porwanych drutów kolczastych i wystygłe, zimne zalękłe kominy krematoriów. Przy upojnych tonach straussowskich walczyków tulą się w rozkołysie tańca wysportowane rude i jasnowłose Grety i Mizi do wygimnastykowanych piersi amerykańskich żołnierzy. Niewinne, jakgdyby nigdy nic... A niejedna z nich wczoraj jeszcze, jako esesmanka rozcinała śmiertelnym ciosem błyszczącego buta oficerskiego — ludzkie życia...

„FREIES DEUTSCHLAND"

Prokuratura Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach ukończyła dochodzenia przeciw 25 członkom dywersyjnej organizacji hitlerowskiej „Freies Deutschland", powstałej na terenie huty „Julia" w Bobrku koło Bytomia, w połowie kwietnia ub. roku. Zadaniem organizacji było prowadzenie akcji wywrotowej, przez organizowanie elementu niemieckiego, dokonywanie aktów sabotażu i przejście w końcu do otwartej walki przeciwko Państwu Polskiemu, celem oderwania od Polski Ziem Zachodnich.

Na czele organizacji stał laborant huty „Julia" Józef Kugler, były żołnierz Wehrmachtu oraz inż. Antoni Krawutzke, b. kierownik ruchu koksowni, współpracujący z inż. Adolfem Dreją i Rudolfem Bożkiem, technikiem-laborantem. Według zeznań, złożonych w śledztwie, Krawutzke i Dreja pozostali na terenie Bóbrka na skutek dyrektyw władz N. S. D. A. P. i byłej dyrekcji huty, uciekających przed nacierającymy wojskami Armii Czerwonej, z rozkazem prowadzenia dywersji i zniszczenia huty. Po przejęciu zakładu przez władze polskie,, wszyscy aresztowani zbierali się w kasynie huty i odbywali swoje zebrania bezpośrednio po posiedzeniach klubu sportowego „Odra", gdy członkowie klubu opuszczali kasyno.

W czasie zebrań wygłaszano podburzające przemówienia, propagowano „wolne Niemcy" i wzywano do akcji sabotażowej. Aresztowanie członków bandy, przemianowanej po kilku miesiącach istnienia na „Wehrwolf" i zamierzającej przystąpić do czynnego działania, położyło kres knowaniom wyznawców hitleryzmu.

Aresztowano dalszych 7 członków nielegalnej organizacji hitlerowskiej „Wehrwolf", zakonspirowanej na terenie huty „Julia" w Bobrku. Aresztowani przyznali się do należenia do nielegalnej organizacji, na czele której stali Arnold Knoll i inżynier tej huty Krawutschke. Przyznali się oni do szeregu aktów sabotażowych, jak i do agitacji przed referendum, za „3 × nie". „Wehrwolf" był zorganizowany na wzór hitlerowskich szturmówek, każda grupa miała swego „Gruppenführera". Pieniądze i instrukcje otrzymywali z Drezna.

Tak zachowują się Niemcy i volks deutsche, którzy pozostali jeszcze w Polsce i polski chleb jedzą. Te jadowite gady zawsze będą jednakie. Ich nic nie zmieni! Zawsze dla Niemiec i dla... Führera! Założyć obozy koncentracyjne dla nich, niech za byle zupkę pracują dla Nowej Polski od świtu do zmierzchu, jak myśmy pracowali dla... nich; nie strzelać ich, szkoda rąk roboczych! U nas tyle pracy!

TAJEMNICZE POCISKI NAD SZWECJĄ

Nad Szwecją w ostatnich czasach przelatują tajemnicze pociski, podobne do niemieckich bomb rakietowych „V1" i „V2". Pomimo wielkich starań, jakie rząd szwedzki czyni celem wykrycia, skąd pochodzą owe pociski, dotąd nie zdołano wykryć źródła tajemniczej broni.

Wielka Brytania zgodziła się na dostarczenie Szwecji radaru, w celu wykrycia źródła owych pocisków, oraz na wysłanie specjalistów, którzy zaznajomiliby personel biernej obrony szwedzkiej z obchodzeniem się z odpowiednimi przyrządami.

KACI MAJDANKA PRZED SĄDEM W LUBLINIE

Przed Sądem Specjalnym w Lublinie staną wkrótce byli kaci Majdanka: generał Hialmar Moser, major Hans Wagner i Willy Reinartz.

Generał Moser pełnił funkcję Oberfeldkomendanta w Lublinie i na jego rozkaz rozstrzeliwano jeńców wojennych na Majdanku. Jego, oraz majora Wagnera zasługą było stłumienie buntu w obozie w Sobiborze. Reinartz był sanitariuszem na Majdanku. Podczas codziennych selekcji wybierał on najsłabszych na zagładę, a następnie brał udział w ich gazowaniu.

Znów zapachnie na ulicach Lublina, tak niedawny jeszcze, znany dobrze tym ulicom swąd spalanych ciał z kominów krematorium Majdanka, a twarze katów z SS przypomną Polakom, że niebezpieczeństwo jest tuż, jest blisko, nie odbiegło wcale daleko. Jest tak blisko, jak blisko są ci stojący przed sądem kaci, koszmarne postacie z okropnej już... historii dziejów.

W tym miejscu trudno nie zanotować wiadomości, którą podała prasa krajowa pod nagłówkiem „Morderca dla idei":

„W Słupsku na Pomorzu Zach. aresztowano 18-letniego przesiedleńca z Tomaszowa Mazow., Piotra Wiatę, który zamordował dwóch Polaków i dwie ich kochanki Niemki. Na śledztwie oświadczył, że postanowił tępić tych Polaków, którzy mieli stosunki z Niemkami".

JAK ,CZESANY W ZĄBEK" OTRZYMAŁ KRZYŻ ŻELAZNY

„Czesany w ząbek" — jakby Adolfa Hitlera nazwał warszawskim stylem świetny pisarz wesołych felietonów Wiech — w wydawnictwach propagandowych „Państwa Bojaźni Bożej" — Niemiec był przedstawiany oczywiście jako bohater o bezgranicznej odwadze, człowiek o anielskim sercu na fotografiach trzymający dzieci na rękach z głupkowatym uśmiechem pod krótkim wąsikiem—w rzeczywistości był tchórzem, który tylko dzięki partii wypłynął na szczyty i dosięgnął najwyższej władzy i zaszczytów, by dzięki sprawiedliwości zjechać potem na najniższy szczebel przegranej.

Kolega pułkowy Hitlera dr Anton Christ, który w czasach pierwszej wojny światowej był blisko z Adolfem opowiedział niedawno przed sądem specjalnym dla spraw oczyszczenia życia publicznego z hitleryzmu w Monachium o pewnych szczegółach życia frontowego późniejszego „Führera".

„Hitler nie przebywał nigdy w ziemiankach frontowych, był cały czas w sztabie pułku. Żelazny Krzyż I klasy otrzymał jedynie za pracę w administracji pułkowej", — mówił Christ. Pikantnym szczegółem jest, że odznaczenie swoje otrzymał Hitler na wniosek niemieckiego oficera z pochodzenia Żyda, Hugo Guttmana, któremu nadskakiwał tak długo, póki nie otrzymał upragnionego orderu. Chociaż żołnierze z pozafrontowych formacyj i służby pomocniczej mieli dziesiątki okazji, by zgłosić się na front, Hitler nie skorzystał nigdy z podobnej sposobności".

„Adolfek" nie był tak głupi, jakby się wydawało, ten malarz pokojowy od niemieckich ścian był chytry, jak lis, oszczędzając siebie, swego ząbka nad czołem i wąsika, pchał miliony ludzi za swoją osobę na ognie frontów i piekło wojny. I ginęli za niego, jak szaleńcy, z jego imieniem na ustach umierali. Młode dzieciaki dwunastoletnie, którym we łbach wywróciła bałwochwalcza organizacja przyboczna Hitlera „Hitler-Jugend" („Młodzież Hitlera") szły na front i rzucały się na najcięższe czołgi przeciwnika z „pięściami pancernymi" ginąc za tego handlarza dusz i ludzkich istnień. Nie ma nic łatwiejszego, jak otumanić, jak podbić tłum!

(j. m. o.)

Dożynki w Goszczynie

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Goszczynie k. Grójca, urządziło po raz pierwszy w swej wsi, w dniu 18 sierpnia r. b. dożynki, które zgromadziły całą okolicę.

Po korowodzie który zobrazował pracę rolnika odbyła się część obrzędowa, wręczenie wieńca żniwnego gospodarzowi, oraz dzielenie chleba. Bogaty program, na który złożyły się tańce, inscenizacje i monologi, wykonany przez oba zespoły kół z Goszczyna i Gór, ubrane w stroje ludowe dał zebranym obraz pracy młodzieży wiejskiej, a nagrodą i uznaniem były rzęsiste oklaski.

Wśród gości widzieliśmy Starostę Powiatowego ob. Pietrzaka, oraz przedstawicieli Zarządu Powiatowego „Wici" z Grójca.

Do zebranych gości przemawiał kol. Bąk członek Zarządu Powiatowego i na zakończenie miejscowy ksiądz Wikary dziękując młodzieży za tak malownicze widowisko— nawiązujące do starych tradycji obrzędowych ludu polskiego.

Nowopowstałe Koło w Goszczynie ma warunki do przodowania w okolicy, bowiem kol. Prezes jest dobrym dyrygentem, a mając do dyspozycji ładne głosy, stworzy zespół który będzie najlepszym propagatorem pieśni ludowej.

Oczekujemy na zgłoszenie się Koła do naszej akcji biblioteczno wydawniczej i zaprenumerowania pisma „Wici".

Na marginesie muszę wspomnieć iż biorące udział w charakterze gościa Koła „Wici" Góry bardzo często bierze wydatny udział w wielu imprezach na terenie powiatu i ma w swym dorobku około 600 tomów wartościowych książek. Oby takich Kół było więcej. *Styr*

Uniwersytet Ludowy w Szycach

Uniwersytet Ludowy im. Wł. Orkana w Szycach pod Krakowem rozpoczyna w początkach października kurs jesienno-zimowy. Kurs będzie koedukacyjny. Nauka bezpłatna, za całkowite utrzymanie w internacie opłata wynosić będzie 600 zł. miesięcznie. Dla niezamożnych stypendia.

Przyjmowana będzie młodzież po 18-tym roku życia.

Podania z życiorysem wnosić należy na adres Uniwersytet Ludowy im. Wł. Orkana w Szycach, p-ta Modlnica k. Krakowa.

Ogłoszenie

Zgubiłem znaczek Uniwersytetu Ludowego, kształtu okrągłego z godłem państwowym po środku na koniczynce, z trzema literami U. L. P. 1945 r. w obwodzie łańcuch.

Łaskawy znalazca proszony jest o zwrócenie znaczka na nazwisko Łabuda Józef, do Dyrekcji Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach pow. Jędrzejowskiego.

Książki nadesłane

Spółdz. Wyd. „Książka"

Coster Karol — Osobliwe przygody Dyla Sowizdrzała — str. 484.

Broniewski Wład. — Drzewo rozpaczające — str. 88.

Broniewski Wł. — Bagnet na broń — str. 46.

Gogol M. W. — Martwe dusze — str. 266.

Wągrowski Miecz. — Rozmowy z Malkontentem — str. 47.

Barski Jerzy — Na wielkiej fali — str. 123.

Gjems-Selmer Agot — Nad dalekim cichym fiordem.

Brus. Wład. — Urojenia i rzeczywistość — str. 117.

Budnicki Adolf — Wrzesień — str. 67.

Konopnicka Maria — Głupi Franek — str. 47.

Hołuj Tadeusz — Wiersze z obozu — str. 69.

Gil Franciszek — Żniwo wielkiej reformy — str. 48.

Prus Bolesław — Faraon tom I — str. 257.

Prus Bolesław — Lalka tom I i II — str. 264 — 298.

Prus Bolesław — Powracająca fala — str. 102.

Min. Roln. i Ref. Roln.

Żebrowski St. — Uprawa warzyw w gospod. wiejskim — str. 84.

Karczewska Maria — Gęsi — str. 103.

Tow. Uniw. Robotn.

Ossowska M. dr — Wzór obywatela — str. 20.

Spółdz. Wydawn. „Czytelnik"

James Jean — Niebo — str. 688.

Fiedler Arkady — Dywizjon 303 — str. 150.

Piętak Stan. — Front nad Wisłą — str. 181.

Warsz. Sp. Księg. „Światowid'

Radlińska Helena — Książka wśród ludzi — str. 423.

Chłopska Spółdz. Wydawn.

Kraszewski Józef Ignacy — Dziecię Starego Miasta — str. 187.

Uwaga!

Wyszła świeżo z druku Jerzego Nowosielskiego komedia ludowa w 3 aktach p. t. „Szczęście Hani".

Uniwersytet Ludowy w Borzęciczkach

Wiejski Uniwersytet Ludowy im. im. Wincentego Witosa w Borzęciczkach pow. Krotoszyn rozpoczyna 1 października br. kurs męski pięciomiesięczny. Warunki przyjęcia — ukończonych 18 lat życia, podanie wraz z życiorysem i zaświadczeniem rodziców lub organizacji o uiszczeniu opłaty za wyżywienie i utrzymanie w internacie (miesięcznie 800 zł.).

Dla niezamożnych ulgi. Kandydaci o przyjęciu zostaną powiadomieni. Zgłoszenia przesyłać pod adres — Wiejski Uniwersytet Ludowy, Borzęciczki, pow. Krotoszyn.

STYPENDIA

DLA KANDYDATÓW NA KSIĘGOWYCH W OŚRODKACH KULTURY ROLNICZEJ

Absolwenci średnich szkół handlowych, a w drodze wyjątku wychowańcy 7-u oddziałów szkoły powszechnej, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, mogą otrzymać w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich stypendia na przeszkolenie w zakresie rachunkowości rolnej i odbycie praktyki w maj. państwowych.

Podania z załączeniem własnego życiorysu, metryki, świadectw szkolnych i świadectwa zdrowia należy nadsyłać pod adresem: Państwowe Nieruchomości Ziemskie, Poznań, ul. Ratajczaka 15.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji: Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici'

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-10470 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 8/5